



WILNO

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 9 (48)

NIEDZIELA 28 LUTEGO 1943 R.

CENA 20 FLS

W I L N O

Geografia i historia nierozłącznie związane Wilno ze sprawą stosunków polsko-litewskich. Od sześciuset lat Wilno jest tych stosunków kluczem. Rozumiały to oba narody przez długie wieki współzycia — rozumiały i obecnie, gdy są rozdzielone.

To też poza wpływami z zewnątrz, z Niemiec i z Rosji, dwie głównie przyczyny odstręczały współczesnych Litwinów od szukania porozumienia z Polską: obawa zatonięcia w morzu kultury polskiej i nadzieja zmuszenia nas do oddania Wilna. Ta nadzieja, tak z naszego punktu widzenia niedorzeczna, była jednak szczerą i powszechną. Opierała się ona na przekonaniu jakoby Wilno, historyczna stolica Litwy, było jej bardziej niezbędne niż Polsce. Nieraz Litwini dziwili się całkiem szczerze, dlaczego Polska nie chce dla tak wielkiego celu jak pojednanie dwóch narodów wyrzec się jednego miasta, ani przecież stolicy, ani największego, ani centralnie położonego, ani zamożnego, mającego raczej trudne warunki rozwoju. Aby nas tym bardziej do Wilna zniechęcić, prowadziła Litwa wobec Polski politykę izolacji kulturalnej i gospodarczej zamykając Wilno między martwą granicą polsko-litewską i niemiej martwą — polsko-rosyjską. Znając naszą skłonność do szerokiego gestu spodziewali się Litwini, że cierpliwym uporem skłonią nas do gestu wyrzeczenia się Wilna.

Nadzieje te musiały zawieść. Wychodziły z mylnego założenia. Części własnego kraju to nie są bezimiennie kategorie liczbowe. Nawet przy najkorzystniejszych ocenach nie mogą być towarem. Wilno jest tak samo sercem Polski jak Warszawa, Poznań, Łwów i Kraków. Rola, jaką Wilno odegrało w naszej historii może się równać z rolą każdego z tych miast. I nie mniejszą ma rolę do odegrania w przyszłości...

Nie mogąc wobec oczywistej polskości miasta powołać się na etnografię powołują się nasi sąsiedzi na historię. To prawda, że Wilno było historyczną stolicą Litwy. Ale jakiej Litwy? Przecie nie tej etnograficznej, skoro i na wielkosiąjącym dworze, i w produkującej warstwie i w urzędach i w aktach publicznych panował język białoruski. Ustąpił on później miejsca łacinie i polszczyźnie.

Wilno było stolicą Wielkiej Litwy, obejmującej ziemie ruskie i przez cały prawie czas istnienia miasta — związanej z Polską. Nie jest bez znaczenia, że stolicę w Wilnie założył ten sam Giedymin, który podbił Kijów i Perejasław i który już w 1325 r. zawarł z Polską przymierze, przypiętowane słubem jego córki Aldony z królewiczem Kazimierzem. A w 60 lat potem z Wilna wysłał w. ks. Jagiełło postów do Krakowa, zabiegając o rękę młodzianki polskiej królowej. Od tego czasu Wil-

no tkwi w tym samym stopniu w dziejach Litwy co i Polski. W Wilnie najchętniej przebywał Kazimierz Jagiellończyk, jeden z największych naszych monarchów. Wilno jest kolebką najdumniejszego wykwitu polskiej myśli politycznej — idei jagiel-

szubienic stawianych przez Murawiewa Wieszateła ma swoją wymowę. Twierdzenie, jakoby ludność Wilna składała się ze słuchozwońców Litwinów nie da się naukowo obronić. Miasto leży na pograniczu litewskiego i białoruskiego obszaru za-

Udział Wilna w kulturze polskiej jest dawny i wielki. Wszechnica wileńska szeroko promieniowała, osiągając w pierwszej ćwierci XIX w. jedno z czołowych miejsc w ówczesnym świecie nauki. Budownictwo wileńskie, tak bardzo polskie, zapładnia wyobraźnię artystów i poetów. W Wilnie kształtuje się umysł Adama Mickiewicza, a później — Józefa Piłsudskiego.

W dwudziestoletnim okresie odzyskanej niepodległości Wilno, walczące z trudnościami gospodarczymi, zdobywa się we wszystkich dziedzinach życia na nadszpiewaną prężność.

Obok odrodzonego, wielowyziałowego Uniwersytetu Stefana Batoro powstają Szkoła Nauk Politycznych oraz Instytut Badania Europy Wschodniej. Prasa nabiera rozmachu. Zgoda nie prowincjonalnego. Odbywają się ożywione zebrania naukowe, literackie, artystyczne, polityczne. „Szkoła Wileńska” stanowi własny, oryginalny wkład do malarstwa polskiego. Teatr i muzyka nie pozostają w tyle. Wileńska Izba Przemysłowo-Handlowa może służyć za wzór podobnym izbom w obszarach bogatszych i uprzemysłowionych. I na przekór ludzkim rachubom Wilno nie tylko nie myślało upadać, ale skrzętnie rozwijało możliwe źródła zarobku, jak len, jak tkaniny ludowe, jak zamierzona przed wojną elektryfikacja. Pomimo sztucznego zamknięcia wśród martwych granic, miasto stało się ośrodkiem ciężenia dla całej północno-wschodniej Polski. A kult Ostrobramskiej obejmował wspólnie z kultem Częstochowskiej — całą Polskę.

Zaprawdę, tylko szalenie mógłby umniejszać, że można skłonić Polskę do wyrzeczenia się Wilna.

A jednak — oddany Wilno Litwinom! Oddamy je: z dojrzałą świadomością. Oddamy wraz z Warszawą, Zakopanem i Gdynią. Wraz z naszymi sercami i ze wszystkim co nasze. Nie zdolają nas od tego powstrzymać zli i mali ludzie, którzy za poduszczeniem wrogów znęcają się nad naszymi braćmi, gdy los przeciw nam się obrócił. Ci ludzie będą ukarani. Nie uwierzmy, by to byli „stałcwi” przedstawiciele narodu litewskiego. Z narodem tym łączą nas wiele w przeszłości i w przyszłości. Łączą nas nade wszystko konieczność życia i rozwoju. Wszak to nie fantazja ich i naszych przodków każe im wejść w unie, najpierw personalną, później — rzeczywistą. Wszak dzieje czterech lat ostatnich wykazują dobitnie, że od lat sześciuset te same potęgi zagrzają Litwie i Polsce, bez zmiany.

Dlatego nie bawiać się w odgadywanie szczegółów, z góry zaś wyrekając się zastosowania w tym celu złego cementu — przymusu, jesteśmy pewni, że Wilno ponownie wypełni swą wielką misję łączącą Polskę i Litwę na złą i dobrą ośle.

Michał Ciolk

CUDOWNY
O B R A Z
M A T K I
B O S K I E J



W
O S T R E J
B R A M I E
W
W I L N I E

łoskiej. Świetność naszej historii, jej wielkie za Jagiellonów osiągnięcia — z Wilna biorą początek. Przez cztery wieki Wilno jest kłamarą spinającą Koronę z Litwą w wielką całość — Polskę. Gdy zaś przyszła tragedia rozbiorów, Wilno jest już głęboko polskim miastem i takim pozostaje naprzekór uciskowi. Las

siedlenia, a jego ludność mieszła się nieustannie z ludnością innych ziem polskich. Nie licząc wpływów łatarskich i innych wymieszają się tam trzy narodowości, a jeśli wynikiem jest polski gorący patriotyzm i polska kultura całej ludności — nie jest to wina żadnego z naszej strony ucisku, ani nawet nacisku.

* * *

Litwo, Ojczyzno mój ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak maie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za wrócone życie podziękować Bogu)
Tak nas powróciłaś cudem na Ojczyznę łono!...
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłaczonych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panięńskim rumieńcem dziecielina pała,
A wszystko przepasane, jakby wstęga, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

Adam Mickiewicz (z Pana Tadeusza)



S. Wierwałowice

Herb Wilna przedstawia św. Krzysztofa przenoszącego Dzieciątka Jezus przez wodę. W tym kształcie spotykamy ów herb już na najstarszej znanej dzisiaj pieczęci miasta Wilna z r. 1444. Można przypuścić, że herb ten został przyjęty przez Wilno jeszcze jakiś czas przedtem, a zatem na przykład jeszcze za życia Jagielly (zm. w r. 1434), wielkiego czciociela św. Krzysztofa. Brak natomiast danych za tym, żeby czas powstania tego herbu można było cofnąć aż w epokę Litwy pogańskiej.

Takie są wyniki ostatnich badań nad początkami herbu miasta Wilna. Dawniej natomiast wierono Teodorowi Narbutowski, który twierdził, jakoby herb ten powstał jeszcze za czasów pogańskich i pierwotnie przedstawiał nie św. Krzysztofa, lecz bohatera — olbrzymia i półbożka litewskiego Alksnisia, przenoszącego przez wodę po prostu swoją własną a małą wzrostem żonę. Z czasem jednak okazało się, iż Narbutów sfalszował wiele dokumentów tylko po to, by wykazać jakoby pogańscy Litwini posiadali swoją rodzimą mitologię, żywo przypominającą grecki Olimp, a zatem i wysoką samorodną kulturę. Drobiazgowo badania wykazały niezbitnie, że do tych fałszerstw narbutowskich należy też i ów rzekomy Alksnis wraz ze swą małą żoną.

Tak mówi nieuprzedzone, naukowe badanie historyczne (dyr. Wacław Studnicki, prof. Modelski oraz niżej podpisany). Z tych wyników nauki nie byli zadowoleni tylko niektórzy Litwini. Jeden z litewskich dziennikarzy wileńskich pisał się jeszcze za czasów przedwojennych, polskich, na tych polskich badaczy, którzy ośmielili się obalać legendę o Alksnisie. Dziennikarz ten za czasów okupacji litewskiej w Wilnie r. 1939 — 1940 wstawił się swą skrajną i zapamiętałą „polakożerczością”. Wiemy dobrze, o co mu szło. Człowiek widocznie, że poza pozornie drobną sprawą kryje się jakaś głębsza treść. I nie szło mu zapewne o ową rodzimą a nader wysoką kulturę Litwy pogańskiej, bo to nawet wszyscy historycy — Litwini „między bajki włożyli”. Czemuż zatem szowinista litewski, bądź co bądź katolik, bronił się tak namiętnie przed prawdą i przed... św. Krzysztofem?

Byłaby to zagadka nie do rozwiązania, gdybyśmy nie miał wprost bijących w oczy dowodów, że Polak wileński (czyli po prostu wilnianin) czuje doskonale w swoim św. Krzysztofie głębszą treść i wymowę. Z początkiem r. 1940 napisałem do „Kurierza Wileńskiego” artykuł o herbie miasta Wilna. Z uwagi na nader

WIELKOŚĆ I WIERNOŚĆ

Symbolika Herbu Miasta Wilna

srogą cenzurę litewską nie mogłem pisać wyraźnie i jasno o wymowie herbu Wilna. Przeciwnie, trzeba było dobrze to wszystko kryć przed argusowym okiem cenzora. Dlatego też w większej ilości słów nie mogłem napisać wiele więcej ponad te dwa słowa: wielkość i wierność. Niepodobna było napisać, o jaką wielkość idzie, ani też o wierność czemu... Obawiałem się, że nikt nie zrozumie mego artykułu. Okazało się jednak, że patriotyczny wilnianin szybko przypomniał sobie wnieśli zapominaną już dawną sztukę czytania między wierszami. Czego nie mógł napisać autor, to dośpiewało sobie łatwo serce wileńskie Wilnianin wiedział dobrze, na jakiej drodze czeka go wielkość prawdziwa oraz czemu zaprzysiął wierność.

Teraz możemy pisać otwarcie wszystko i dlatego też zastanowimy się nad wymową herbu wileńskiego.

Kult św. Krzysztofa jest bardzo stary, bo spotykamy się z nim już od wieku V po Chr. Powstał na Wschodzie, a potem jego głównym ośrodkiem było Bizancjum, skąd w ciągu wieków VII i późniejszych przenika do Hiszpanii i Włoch, a stamtąd rozpowszechnia się po całej Europie. Z Bizancjum też przenosi się ów kult do krajów kultury wschodniej, prawosławnej.

Mimo to możemy znać za pewne, że do Wilna nie przyszedł on ze Wschodu. Nie spotykamy go bowiem w Wilnie w formie obrazu świętego „z głową psa” (kynocephalos), obrazu specyficznie właściwego Wschodowi i dla nas do dzisiaj nie bardzo zrozumiałego. Natomiast na herbie Wilna występuje obraz św. Krzysztofa, niosącego Dzieciątka Jezus („Chrystoność”), obraz o charakterze wyłącznie właściwym Zachodowi.

Na Wschodzie powstała oddawna druga część legendy św. Krzysztofa, „pasja św. Krzysztofa”. Mowa tam o tym, jak święty był wierny Chrystusowi i cierpiał męczeństwo za tę swą wierność. Imię świętego (Christopherus) mówi o tym, że nosił Chrystusa, ale nie mówiło, gdzie go nosił; zapewne — w sercu. Dopiero w wieku XIII na Zachodzie (Włochy, Niemcy, Francja) dorobiono do tego imienia pierwszą część legendy, „legendę o Chrystoność”). Święty szukał najsilniejszego władcy na świecie, szukał wielkości. Sądził, że jest nim cesarz, ale ten obawiał się szatana. Szuka zatem Krzysztof diabła, ale ten — jak się okazało — obawiał się Chrystusa. Wobec tego Krzysztof szuka Chrystusa i za radą pustelnika zaczyna przenosić przez rzekę podróżnych. Pewnego razu prosi go o przeniesienie małego chłopca, które w czasie przechodzenia przez wodę zaczyna mu niezmiernie ciężać. Św. Krzysztof pochyła się pod tym ciężarem do wody, gdyż gdyż pomimo swej sily i wzrostu nie mógł unieść Stwórcy

całego świata. Święty znajduje w ten sposób Tego, kogo szukał.

Tę „legendę Chrystoność” przedstawia herb Wilna i dlatego ona ulega wątpliwości, że mogła ona zawędrować do Wilna tylko z Zachodu, gdzie powstała stosunkowo niedawno przed ustaleniem herbu miasta. Możliwe, a nawet prawdopodobne jest, że legenda ta przyszła do Wilna z Polski razem z chrześcijaństwem. Prawdopodobne też jest, iż kult św. Krzysztofa w Wilnie wiąże się z postacią Jagielly, znanego jak już wspomnieliśmy czciociela tego świętego.

Kult św. Krzysztofa w Europie przechodził różne koleje. Przyciągał on stale wyobraźnię nie tylko szerokiach mas ludowych, ale także poetów i artystów (np. Dürer, Tycjan i in.). Kult naszego świętego ulegał w ciągu wieków rozmaitym zmianom, pozostawiając wszakże legendę i jej ideową treść nie zmienioną. Tak św. Krzysztof stawał się patronem wielu bardzo zawodów (podróżnych, tragarzy, przewoźników itp.), ostatnio rozszerzył się na pracowników wiad osobowych w drapaczach chmur, a także na automobilistów i lotników. Polscy automobilści obchodzili uroczyste święto św. Krzysztofa przez masowy zjazd w Podkowie Leśnej pod Warszawą przy jedynym bodaj w Polsce kościele, poświęconym temu świętemu. Nowocześnie uzbrojonej i zmotoryzowanej armii polskiej, wyznaczającej samochodowi i samoloto-

wi dużą rolę, musi być ten kult szczególnie bliski.

Nie wdając się też w różnice ideowe pomiędzy kultem św. Krzysztofa w Wilnie czasów Jagielly a dni dzisiejszych, możemy stwierdzić, iż zasadnicza jego treść nie uległa zmianie, zaszyły jedynie pewne subtelne zmiany, interesujące tylko historyka.

Dzisiaj odczuwamy symboliczną treść herbu miasta Wilna w taki mniej więcej sposób:

Wilno, reprezentujące całe Wielkie Księstwo Litewskie, szukało najwyższej wielkości i znalazło ją ostatecznie w ścisłym związku z Polską. Litwa historyczna znalazła tą drogą nie tylko swoją własną wielkość, ale i całej Polski, oba bowiem kraje, połączone w braterskim związku, stworzyły wielkie, potężne mocarstwo i wielką wspólną kulturę, na której podłożu wyrosły takie postaci, jak Rejtan, Kościuszko, Mickiewicz, Piłsudski.

Nikt znający dobrze Wilno nie może wątpić, że Wilno dobrze rozumie nie tę jedyną drogę swojej wielkości, pozostanie też wierne swojej przeszłości i tej wielkości.

Wierność tę już wypadło dawniej i wypadło znowu obecnie opłacać męczeństwem... Wierzymy, iż zbliża się już koniec tej Gołgoty i nadchodzi ponowny okres świętości i wielkości Polski wraz z polskim Wilnem.

Jan Adamus

Kazimierz Leczycki

W listopadzie 41 r., na dziesięć dni przed zwolnieniem z obozu, zmarł literat polski Kazimierz Leczycki.

To nie było tak dawno. Jeszcze przed oczyma Stają dzisiaj jak żywe postaci i twarze. To nie było tak dawno, kiedy pierwsza zima Otuliła swym śniegiem rozpacz naszych marzeń.

To nie było tak łatwe przy moście Zielonym Znow rozpaczając udrękę generalnej próby, Gdy co drugi przechodzień przystawał zdziwiony, ze gazety sprzedaje smutny autor „Sztuby”.

To nie było tak proste — odmierzać godziny W labiryncie zaułków, albo kryć się w zmierzchach I zamienić radosne niebo Argentyny Na biedne „Mile Miasto”, w którym smutek mieszka...

Dzisiaj w cieniu zaułków tłum zmarłych się zbiera, Gdy na Górze Zamkowej śpi warta niemiecka... Jest już z nimi obdarty wileński literat, Który w oczach swych nosił jasną duszę dziecka.

Otwierają kościoły i budzą organy, Przyzywają poległych z dalekich pól bitwy, Poczem jeden z kapłanów, w Wilnie rozstrzelanych. O północy odmawia tajemne modlitwy.

Z mroków trwoga wypelza i w sercach się tłucze, Dławi gardła niemieckie i na piersi spada, A Kazimierz Leczycki zardzewiałym kluczem Otwiera wówczas cicho drzwi celi Konrada.

Ryszard Kiersnowski

MIŁOŚĆ ŻĄDA OFIARY

Gdy w pamiętnym wileńskim oddziale marszałek Józef Piłsudski nagle zaczął mówić o Wilnie, jako o „miłym” mieście, wszyscy byli zaskoczeni. Dziennikarze, reprezentujący wszystkie większe polskie i zagraniczne czasopisma, którzy gromadnie zjechali do Wilna, politycy, „działacze” wszechstronnych zainteresowań, partyjniści najpróżniejszych barw i odcieni — wszyscy spodziewali się wówczas niezwykłych rewelacji politycznych, albo przynajmniej dosadnych określeń i dobitnych słówek, aż tu nagle... „miłe miasto”...

Rozczarowanie było wielkie, zawód dotkliwy; to też narzekania na prelegenta, który „zakpił” z czcigodnych słuchaczy, były powszechne. Nie narzekali tylko wileńianie, ale i oni nie od razu oswoili się z nieoczekiwanym określeniem, które wydawało się ponadto sielankowe. Dla czego Wilno ma być miastem „miłym”?

Przyjaciele Wilna nigdy nie skąpili pochlebnych i serdecznych określeń. Nazywano Wilno miastem pięknym, uroczym, kochanym, drogim, porównywano snobistycznie z różnymi starymi a wspaniałymi miastami Europy, nie żalowano patetycznych określeń, jak „bastion kultury zachodniej”, „twierdza ducha” itp. — lecz oto jak najbardziej autentyczny wileńianin, który Wilnu zawdzięcza swą strukturę psychiczną i któremu Wilno zawdzięcza dwukrotne wyzwolenie z barbarzyńskich pęt mściwej okupacji, ten wileńianin przekreśla najchłubniejsze określenia i rzuca w świat krótkie słówko — „miłe”, które od tego momentu chyba na zawsze już połączyło się z imieniem Wilna.

Miłe miasto... „Miły” znaczy co innego, niż „kochany” lub „uwielbiany”, choć na uczucie miłości wskazuje. Kochać można bez wzajemności, uwielbiać można coś lub kogoś dalekiego, aż niedosięgniętego. „Miły” natomiast znaczy miłość budzący i miłością promieniujący, a więc przemawiający sercem do serca. A to właśnie jest najbardziej charakterystyczną cechą Wilna.

Wilno jest miastem miłości, bo do miłości zniewała i miłość podnosi na wyżyny, miłością tworzy i miłością walczy.

Walka... To też jest cecha Wilna. Ale pod tym względem Wilno nie zbyt się różni od innych starych (a dziś — w ogóle; od większych) miast Polski. Bo jakkolwiek wzięliśmy stare miasto polskie i odrzucając jego szaty zewnętrzne spojrzymy w głąb jego istoty, dostrzeżemy krwawiącą ranę, zadaną przez tego lub innego wroga. Taki już jest nasz los: walczyć, cierpieć i tworzyć...

Nasze kosy chłopskie, do pokojowej pracy przeznaczone, to nasza wojenna broń narodowa; w naszej poezji, jeżeli uwzględnić szczyty, brzmiały sumy bojowe, a nawet religijne pojmujemy nie jako kontemplację pustelników, ale jako walkę rycerską ku chwale Chrystusa. Do najśrodszej zaś i najtęskawszej Królowej Polski wdzięczność bezgraniczną czujemy nie za nieprzebrane łaski, którymi Ona obdarza poszczególnych ludzi, lecz przede wszystkim za opiekę nad całym narodem i za udzielenie przez Nią błogosławieństwa dla naszego oręża, którym posługujemy się w dobrej sprawie... To też dzieje cudownych obrazów Najświętszej Marii Panny są w Polsce dziejami cudów, związanych z walkami w obronie wiary chrześcijańskiej

i wolności ducha polskiego, który się do lotów wysokich czerpie z tej wiary.

Walki są tak związane z dziejami naszego narodu, że nawet pojęcia geograficzne, jak zachód, wschód, północ i południe, są dla nas przypomnieniami wojen. Od dziecka do starca każdy Polak dobrze zna te kierunki, znaczone krwią i łzami, upamiętnione ofiarami i bohaterstwem, błogosławione cudami za przyczyną N. M. Pauny, opromienione duchem twórczym, który ludzi czujnych i szlachetnych porwya do czynów wielkich i wysiłków pełnych entuzjazmu.

Wilno, leżące na skrzyżowaniu dziejowych dróg, dobrze zna klęski wojen i błogosławione skutki walczącej twórczej energii, która na ruinach i zgłiszczach wznosi wspaniałe gmachy nowego życia!

Osobliwością jednak Wilna są nie walki (choć dzieje Wilna — to są

Oto miłość narodu do narodu. Przeszukajmy archiwa dyplomatyczne całego świata, a na pewno nigdzie nie znajdziemy aktu państwowego, który by głosił chwałę i potęgę miłości, będącej najtrwałszym fundamentem wszystkich wielkich dzieł. Tylko w akcie, który stwierdzał dokonanie unii narodów polskiego i litewskiego, są takie słowa: — „Nie dozna łaski zławienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość promieniuje własną dobrocią, zważnionych godzi, pokłóconych łączy, odmienna nienawiści, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju... Przez nią się prawa tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan Rzeczypospolitej do najlepszego rozwoju dochodzi”...

Z tymi właśnie słowami Wilno i Kraków podały sobie braterskie dłonie w Horodle. W ten sposób Polacy budowali przyszłość dwu narodów, wyczuwając wielką rolę, jaką w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej ma

A oto inny wzór świętości, która blasków nabrała w Wilnie: św. Józefat Kuncewicz — pochodnia paląca miłości Bożej, święty, który na drogę prowadząca do męczeństwa i świętości, wyszedł z murów wileńskiego klasztoru św. Trójcy, wstawionego w poezji, jako więzieniu filomatów i filaretów. Jan Kuncewicz, mający w swym herbie tę samą różę, co i Mickiewicz, przeobraził się w Wilnie w Józefata, jak w dwa wieki potem Gustaw w Konrada...

Jakże wymowne i dostojne są wileńskie świątynie — żywe pomniki minionych walk nieprzemijającej miłości! Jak wzruszająca jest serdeczność na zaduma pięknych cmentarzy wileńskich w Dniu Zadusznym! Jak ciepły jest uśmiech Wilna w święto królewicza Kazimierza, kiedy tradycyjny kiermasz barwi się jaskrawymi kolorami piernikowych serc.

Cóż więc dziwnego, że urok Wilna oddziaływał nawet na ludzi całkiem obcych duchowi polskiemu, nawet na wrogów, którzy nie rozumiejąc istoty Wilna doceniają jego wartość na giełdzie świata. Ileż rąk wyciąga się po Wilno! Ilu polityków korzystając z pomocy zawodowych fałszerzy historii zawzięcie pracuje nad obalaniem tw. opinii świata! I z jaką energią przeciwstawiają się im Polacy, wskazując na pomniki przeszłości i udowadniając niewątpliwą dla każdego uczciwego i rozsądnego człowieka polskości Wilna!

Poco tyle trudu i wysiłków? Rzeczą taką prosta: ci, którzy mogą wykonać się większymi, głębszymi i wspanialszymi wzorami miłości wileńskiej, niż Polacy, niech śmiało wejdą do Wilna, bo ono na pewno uzna ich za swych prawych synów! Nie będzie żadnej walki i kłótni. Miłość łączy — nie rozdziela.

Ale... któżkolwiek obcy wchodzi do Wilna z otwartym, czystym sercem i duszę swoją zespała z duszą Wilna — czy to dawni Litwini — rycerze, czy Rusini typu księcia Konstantego Ostrogskiego, który jako wotum dziekackie przyniósł do Moskalam zwycięstwo pod Orszą fundował w Wilnie dwie prawosławne świątynie — czy Niemcy, jak profesorowie dawnego Uniwersytetu Wileńskiego Frankowie i Groddecki — czy Żydzi, jak Julian Klaczko — czy Tatarzy i Karaimi wszyscy oni stając się wileńianami stają się Polakami...

Dziś Wilno, jak wszystkie miasta polskie, jak Polska cała, stacza śmiertelny bój o wolność. Z miłością też i ufnością przygląda się wysiłkom naszej armii. Nasi lotnicy pierwsi posłyszeli głos Wilna, które na sztandarze z wizerunkiem N. M. P. Ostrobramskiej wypowiedziało się zgodnie ze swymi wiekowymi tradycjami:

— Miłość żąda ofiary!

Polacy! Czy słyszycie ten głos Wilna? Czy odczuwacie w tych słowach niezłomną wolę „miłego miasta”, które umie kochać, cierpieć i... niech o tem dobrze pamiętajcie wrogowie! — walczyć aż do zwycięstwa!...

Walerian Charkiewicz



WILNO —
POLSKIM
LOTNIKOM
W ANGLII

Ofiarowany sztandar wyhaftowały Polki w okupowanym Wilnie

dzieje strasznych, krwawych walk), lecz miłość w walce zrodzona, z walką złączona. Wilno jest jedynym miastem w Polsce, które najwznieślej i najdokładniej ujmaje wszelkie przejawy ludzkiej miłości — od tej, która człowieka na zawsze łączy z człowiekiem, do tej, która człowieka oddaje Bogu.

Oto miłość dwojga kochanków. Poezja wydobyla z zapomnienia i podała ludzkości wzór najdoskonalszy — włoską parę kochanków: Romea i Julię. Gdzież w Polsce szukać podobnej pary, jeżeli nie w Wilnie u stóp Góry Zamkowej, nad brzegami Wilii? Zygmunta i Barbara — to nie legenda, to nie wymysł poetycki — to życie — życie wileńskie. I miłość wileńska: miłość — walka, która człowieka może spalić, ale blaskiem swym innym ludziom będzie wskazywać drogę...

Oto miłość koleżeńską... Ileż setek pokoleń młodzieży polskiej wzrastało i dojrzewało łącząc się węzłami miłości braterskiej, a jednak tylko filomatki i filareci dali wzór miłości koleżeńskiej.

Oto miłość człowieka do narodu. Buntujący się Konrad, który szaleniec walczył w obronie swego narodu, stacza aż z Bogiem! Lecz Konrad z „Dziadów” jest fikcją poetycką! Tak. Ale trudno powiedzieć, gdzie kończy się Konrad, a zaczyna się Mickiewicz, i faktem bezspornym jest, że nabrzmiałe tragiczną miłością, i bólem, i buntem słowa: — „Nazywam się Milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze” — są związane z celą w klasztorze wileńskim, pobazyliańskim... Wileńska więc jest miłość i męka Konradowa!...

odegrać Wilno, „jako bastion kultury zachodniej”, „twierdza wiary katolickiej” itp. Wilno — „miłe miasto”, podług określenia najwznieślejszego syna tego miasta.

Ten odkrywca istoty Wilna, jak każdy rodowity wileńianin, umiał miłować wiernie i głęboko i, choć w życiu był mrukiem, przed śmiercią wzruszając się zdradził, każąc pochować swe serce na cmentarzu żołnierskim w Wilnie na Rossie, w grobie matki, u jej stóp. Oto najwyższy wyraz miłości synowskiej: u stóp matki ukochanej złożony po śmierci nie wstęgi i gwiazdy, zdobiące pierś i wskazujące na najwyższe zaszczyty — nie buławę, będącą symbolem władzy hetmańskiej nad narodem i jego rycerstwem — tylko serce, obnażone, bezbronne serce, które szlachetnej kobiecie zawdzięczało swe życie i siłę moralną, a Wilno — zawrotność wlotów uczuciowych.

A wreszcie — oto miłość człowieka do Boga — ta miłość, która jest drogą do świętości a na swych szczytach zlanieć się z Bogiem, czyli świętością samą. Nie człowiek potrafi zmierzyć głębie, siłę i wielkość tej miłości — tylko Bóg; — ale człowiek po ludzku może ocenić wielkość poświęcenia, ofiary i pokory. Wyrzeczenie się korony królewskiej, zaszczytów zawrotnych i władzy mocarstwowej jest podeptaniem najwznieśszych dóbr ziemskich, czyli ofiarą w ludzkim zrozumieniu największą. Święty królewicz Kazimierz, odrzucający koronę królewską i kładący w pokorze na stopniach zamkniętej katedry wileńskiej — czyż nie jest przykładem najwznieślejszej miłości Boga?

ANGLIKOM WILNIE

Anglik H. Foster Anderson, przedstawiciel wielkich angielskich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, który przez dłuższy czas w okresie przed ostatnią wojną mieszkał w Rydze i Moskwie i odbywał podróże turystyczne po Europie wschodniej, w początkach 1940 roku zawitał do Kowna i Wilna w charakterze przedstawiciela Polish Relief Fund. W Wilnie przebywał do lata 1940 r., tj. do czasu likwidacji państwa litewskiego.

W Wilnie Anderson zbliża poznał Polaków i zetknął się bezpośrednio z zagadnieniem pretensji litewskich do Wilna. Wrażenia swe z pobytu w Wilnie ujął Anderson w formie książki („Borderline Russia” — London, 1942), w której stwierdził starą, a wciąż jeszcze przez niektórych cudzoziemców kwestionowaną prawdę, że Wilno jest to miasto nawskroś polskie, że okupacja litewska nie mogła zmienić charakteru Wilna — że terror był bezsilny wobec ducha miasta i że Wilnianie wykazali nie zwykły hart ducha i nieugiętą siłę woli walcząc z barbarzyńską przemocą tej grupy Litwinów, która, jak wiemy, odgrywała i nadal odgrywa nikczemną rolę narzędzia w ręku wspólnego wroga, dążącego do zdeprowania i zniszczenia tak Polaków jak i Litwinów

Oto kilka fragmentów z książki Andersona:

DŁUG WOBEC POLSKI

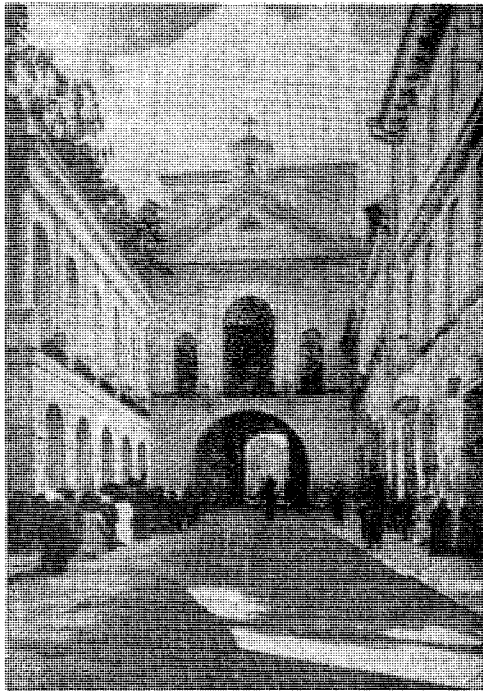
W pierwszych dwóch dniach wojny byłem nieszczęśliwy, jak nigdy przedtem i nigdy potem. Obok przeżycia, że Anglia odmawia walki, trapiło mnie uczucie, że przez całe życie za granicą popełniałem moralne oszustwo. Ludzie robili dla mnie wiele nie dlatego, że to byłem ja, lecz że byłem Anglikiem. I teraz, gdy moja ojczyzna miała spłacić dług prestiżu i honoru, odmówiła zapłaty. Było to moralne bankructwo. Po dwóch dniach okazało się, że nie odmówiliśmy zapłaty

Odroczyliśmy ją tylko. Uregulowaliśmy nasz dług honorowy. W następnym roku, gdy sami jedni stawiliśmy

czoła Niemcom, odzyskaliśmy nasz honor. Ale w przyszłości zawsze będzie mi towarzyszyła świadomość, że w ciągu dwóch dni nie dotrzyaliśmy Polsce słowa.

W ciągu tych dwóch dni głęboko przeniknął do mej świadomości dług,

rewizji poglądów na brak zmysłu organizacyjnego u Polaków. Gdy się widziało skąpe środki materialne do ich rozporządzenia i to, co potrafili za to zrobić, gdy się było świadkiem pomysłowości, cierpliwości i wysiłku zbiorowego dla ułatwienia życia za-



Ostra Brama

jaki świat zaciągnął wobec Polski. Polacy byli pierwszym narodem, który wybrał raczej śmierć i zniszczenie, niż poniżające przyjęcie żądań Hitlera...

DZIELNOŚĆ WILNIAN

Komitety pomocy, zorganizowane w Wilnie przez Polaków dla Polaków, szybko doprowadziły mnie do

pomocą najprostszymi narzędziami i materiałami, trzeba było zadać sobie pytanie, czy potrafilibyśmy zrobić na ich miejscu to samo...

RELIGIJNOŚĆ I PATRIOTYZM WILNIAN

...Tłum słuchał nabożeństwa w milczeniu. Grupki szowinistów litewskich czekały przycażone po bokach mo-

jącego się tłumu. Na zewnątrz zgromadzono duże siły policji. Na krótko przed południem wślizgnąłem się do kościoła św. Michała. I tu tłum słuchał w milczeniu. Nabożeństwo się skończyło i gęsty tłum drgnął przygotowując się do wyjścia. Nagle pojedynczy głos rozpoczął: „Boże, coś Polskę!”...

Jakby runął wodospad, tak zgromadzony tłum podjął hymn! Nie było to bynajmniej rzucenie wyzwania, choć wszyscy wiedzieli, że policja czeka na zewnątrz i dokona masowych aresztowań. Było to po prostu wyznanie wiary — wiary w Polskę.

SZOWINIŚCI LITEWSCY

Anderson: — Z różnych rozmów, jakie z panem odbyłem, wyciągnąłem wniosek, że istnieje tylko jedna niepolityczna działalność, jaką Polak ma prawo podjąć: umrzeć:

Litwin: — Tak jest

Anderson: — Ale nawet jeśli umarł, jego działalność polityczna nie skończyła się, gdyż jego pogrzeb ma wymowę polityczną!...

MŁODZIEŻ WILEŃSKA

Długie rokowania ze studentami dały mi sposobność do zaobserwowania czegoś, co może mieć duże znaczenie w powojennej Europie. Wielu studentów poważnie zabrało się do badania struktury Polski w celu odkrycia przyczyn tak szybkiej klęski. W owych czasach Polacy, podobnie jak i cały świat, nie zdawali sobie sprawy z potęgi niemieckiej maszyny wojennej i przypisywali klęskę Polski innym przyczynom. Dopiero później zdano sobie sprawę z wspaniałego wysiłku wojsk polskich.

Stawiam tę garstkę studentów wśród najdzielniejszych ludzi, jakich znam. Stracili oni wszystko i byłoby rzeczą naturalną, gdyby trzymali się ślepo ducha Polski, szukając w nim wsparcia. Ale przy całej swej niedoli brali na siebie większy jeszcze ciężar przebudowy swego poglądu na świat. Nie demonstrowali swego kryzysu myślowego ani przed audytorium, ani w prasie. Przechywaliby tę próbę w samotności. Naród, który wydaje takich młodych ludzi, może być spokojny o swą przyszłość.

WILNO

Wilno — to żywa historia. Każdy znajdzie tam tradycję, nie rytuał dawnych ceremonii, lecz żywego ducha czegoś, co jest wytrwale podtrzymywane przeciw przyniatającym siłom. Duch Polski dumny, żywotny i nieustępliwy, wypełnia miasto...



Katedra

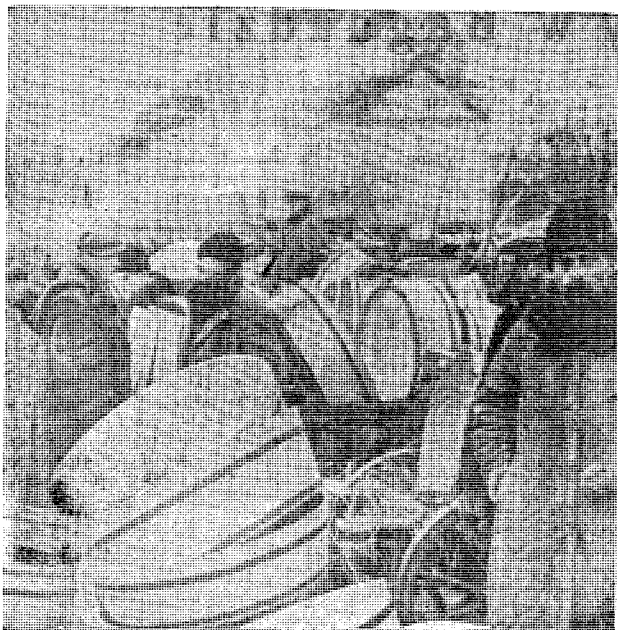
SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ
NAJWYŻSZYM PRAWEM

BĄDZIE DZIELNI I DOJRZAŁI...
STAŃCIE NA WYSOKOŚCI POWOŁANIA
HISTORYCZNEGO, BO NIKT NIE WIE,
JAK PRĘDKO MOŻE NASTAĆ CHWILA,
WYMAGAJĄCA CAŁEJ NASZEJ DZIELNOŚCI
I CAŁEJ NASZEJ ROZWAGI.



Godło wileńskiej dywizji



Kiermasz na „Kaziuka”

* * *

Konstanty Ildelfons Gałczyński, jeden z najoryginalniejszych poetów młodego pokolenia Polski niepodległej zmarł w niemieckim obozie koncentracyjnym. Żył, kształcił się, pisał wiersze w Wilnie. Poezja jego oryginalna, żywa, zabarwiona zawsze humorem, nieraz ostrym i bolesnym związana jest przede wszystkim z tym miastem. Niejednokrotnie powtarzał znajomym, już na bruku warszawskim, że Wilno nauczyło go śpiewności, że otaczało go zawsze dziwną melancholią, smętkiem, który wierszom jego nadawał charakter wzruszającej prostoty połączonej z kunsztem artystycznym. Poniżej jeden z utworów „wileńskich”, który w tej chwili jeszcze jest bardziej aktualizował.

WIERSZ O WILNIE

Dzwonnice krzywe? Możliwe.
Dorożki dziwne? Zapewne.
Wszystko jest takie niepewne.
— Pani pozwoli, że się kiwnę
— Ach, czemu Pan się kiwa?
— Ot, widzi Pani, dola niegodziwa.
Primo: załamanie
Secundo: upodlenie,
Tertio: rozchwianie
I quarto: zagubienie
Cztery punkty — epilepsja wędrowna.
— A pan by może do psychiatry?
— Do psychiatry? Za Bogal
— Pani coś nazbyt wymowna!
Ja muszę biegać, gdy dmą wiatry,
Od cmentarza — do cmentarza.
A jak człowiek zobaczy gwiazdkę
Wysoko nad autobusem —
To się na dwie godziny rozmarza.
— Do widzenia! Już muszę klusem.
Najgorzej, że się w takich okresach nic nie zarabia,
Ale furda! utrzymuje mnie dobry hrabia.
Aresztują! po nocy!
Rewidują? a po co?
Znaczy: może coś skradłem,
Może cudzy tort zjadłem.
Przez komin do mieszkania
I jak upiór imienninowego zebrania?
Zdrowie pana naczelnika,
Naczelnikowej szacuneczki!
Ale już zmykam —
Mam rendez - vous z panem Mickiewiczem,
Koło rzeczki.
Płynie Wilenka — rzeczka
Księżyc w rzece, jak świeczka.
O, niesłowny narodzie —
Spóźnia się coś, dobrodziej
Pan Adam.
Powróć: orzeł? reszka!
Jak reszka, to na Wielką,
Bo wiem, przy Wielkiej mieszka.
Dzwonię: wychodzi postać mglista —
— Pan Mickiewicz?
— Nie; ujechał do Rosji...
— Boże! znaczy też komunista!..

Konstanty Gałczyński

SZKODA GŁOWY

Jeszcze nie orientowałem się należycie w zawitościach deklinacji i koniugacji łacińskich, gdy już nic, co tyczyło się piłki nożnej, nie było mi obce. Nie zajmując się w tym szczególnym okresie tzw. sprawami sercowymi, gonilem sobie w każdą niedzielę (często i w sobotę) na którekolwiek z wileńskich boisk. Szczególnie upodobałem sobie boisko 6 pp Leg. na Antokolu, z którego rozciągał się przepiękny widok na Wilie i dzielnice po jej drugiej stronie.

W tych czasach Liga (piłkarska, nie genevska) nie istniała i największym meczem roku był zawsze ten, który decydował o mistrzostwie klasy A. Gorąco było wtedy (bez względu na pogodę) i na boisku i na widowni, zwłaszcza gdy pewnego razu wileńska Pogoń spotkała się z Makkabi, pierwszym faworytem mieszkańców Rudnickiej i Jatkow. Już po pierwszym kwadransie gry kulato dwóch Poganiaczy i czterech Makkabistów, a większość publiczności była całkowicie zachrypnięta od okrzyków, mających dopomóc graczom w wykończeniu sytuacji podbramkowych. „Ciąg na bramkę” i „Przerzuc łącznikowi” mieszały się ze staropolskim „Szware, gib a pasowkies” lub „Birabach, di goł myt a kepałe”. Jedno-myślność panowała tylko podczas tradycyjnego „Sędzia — kalosz”. Ostatnie Makkabi wygrała w stosunku 2 : 0.

Na Antokolu grała także nieraz drużyna A. Z. S., w której pozycję lewego obrońcy zajmował profesor Wydziału Matematyczno - Przyrodniczego Uniwersytetu Stefana Batorego dr Jan Weysenhoff. Cieszył się on specjalną sympatią uczniów, przekonujących swych nauczycieli, iż piłka nożna nie jest tylko bezmyślnym barbarzyństwem, skoro profesor i to wyższej uczelni wychodzi jako gracz na boisko. Każdy ruch potężnego tusza i łysina zawodnika był pilnie śledzony i komentowany, a udane

pociągnięcia żywo oklaskiwane. O ile jednak wykop uczonego spotykał się na ogół z uznaniem uczniaków, pokrzykujących aprobująco: „Brawo, Profesor, tylko tak dalej”, o tyle jego główkowanie nasuwało pewne zastrzeżenia i zrodziło zawołanie: „Profesor, szkoda głowy”.

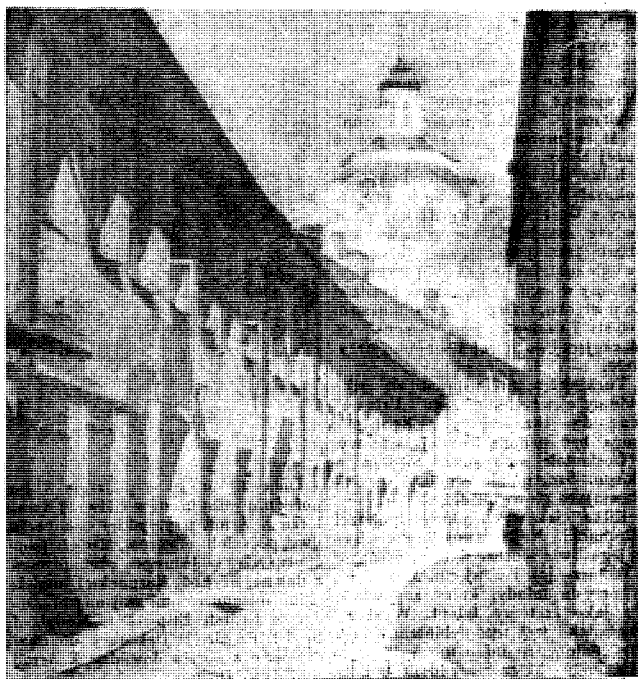
* * *

Nadszedł potem długo oczekiwany okres, kiedy stałem się wreszcie obywatelmem Rzeczypospolitej Akademickiej. Zamiast czyszczenia „rzyndów” (jak powiadał pewien wachmistrz grudziądzki) i zgłębiania zasad salutowania w miejscu, zasiadłem nad grubymi tomami historii Dawida, Uriasza i francuskich krzyżowców. Na stadionie przy ul. Werkowskiej grano już wtedy nie tylko o wejście do Ligi, lecz przez jeden sezon nawet o jej mistrzostwo.

Wróciłem wreszcie z powrotem do swego dawnego gimnazjum, w innym co prawda charakterze. W przesłizniony, majowy poranek wybrałem się ze swoją klasą na wycieczkę do Czarnego Boru. Oczywiście zabraliśmy z sobą piłkę. I oto w pewnej chwili usłyszałem — tym razem pod własnym adresem — „Profesor, szkoda głowy”. To krzyczał ulubieniec klasy, mały „Macedończyk”. Wspomnienie z Antokola odżyło nad Waką.

Paweł de Laval

**PAMIĘTAJ
— O —
DZIECIACH
POLSKICH
W Z.S.R.R.**



Charakterystyczny zaulek starego Wilna

Malarze polscy w Bagdadzie

W lokalu Instytutu Angielskiego w Bagdadzie grupa polskich malarzy-żołnierzy urządziła niedawno wystawę obrazów i rysunków. Impreza ta, która obejmuje około dwustu prac: olei, akwarel, gwaszów i szkiców reprezentowana jest zaledwie przez kilku artystów-plastyków: Bogucką, Czapskiego, Domańską, Galubę, Jarema, Matuszczaka, Młodnickiego, Siedlanowskiego, Stahlową, Turkiewiczą, Wernera i Westwalewicza.

Główną uwagę ścigają na siebie prace Matuszczaka. Zarówno oleje jak i rysunki. Portret „Matki malarza Faika” oraz: „Kwiaty” to obrazy, do których będąc na wystawie trudno po kilka razy nie powrócić. Matuszczak to malarz, który kolorów używa śmiało niemal z brawurą, a przy tym potrafi je harmonizować w przebogatej symfonii tonów i niuansów. Dał on zaledwie kilka olei, z których jednakże każdy jest inny w sposobie ujęcia wskazując ogromną rozpiętość możliwości artystycznego wypowiedzenia się malarza.

Kilka rysunków Matuszczaka, to przeważnie charakterystyczne typy ulicy i kawiarni arabskiego Bagdadu. Robota czysta, z dużym smakiem, acz może nieraz nazbyt oszczędna, lakoniczna. Tutaj Matuszczak-ryownik jak gdyby umyślnie pozostawia widzowi możliwość dopowiedzenia samemu sobie.

Czapski, stanowiący klasę dla siebie, który posiada za sobą cały szereg wystaw w Europie, przedstawił jedną pracę olejną, oraz szereg rysunków. Olej — „Krajobraz z Bagdadu” uderza przede wszystkim niezwykle ciekawym światłem, w którym barwa niebieska gra nadzwyczaj szeroko gamą wszelkich odcieni.

Rysunki Czapskiego — małe notatki, niemalże pośpiszne szkice, robione piórem na kartkach zwykłego zeszytu i podkolorowane kredką są istnym wyrazem wirtuozerii.

Najliczniej reprezentowana jest twórczość Jaremy, który był zresztą głównym organizatorem wystawy.

Jarema przedstawia kilkadziesiąt olejnych płócien: portretów, studiów, pejzaży i martwej natury. Zarówno jego sposób podejścia do przedmiotu, jak i rozwiązania kolorystycznego, niewyłącznie ciekawe, choć może czasami nazbyt trudno zrozumiałe dla przeciętnego widza. Najlepsze są: „Krajobraz z Palestyny”, „Studium kapitana K.”, „Mały niebieski wazon” i „Mała martwa natura” — płótna dużej klasy.

Kilka zaledwie rysunków i akwarel pokazał Westwalewicz. Są to krajobrazy z Grawowca i Kozielska, gdzie malarz znajdował się w sowieckim obozie jako jeńiec. Prace te są niezwykle subtelne przez swoją dyskrecję. Oddany w nich jest niemalże bardziej poetycku, niżli po malarsku nastrój artysty i osobisty jego stosunek do otaczającej go obcej i smutnej przyrody.

Turkiewicz przedstawił się jako świetny akwarelista. Jego „Uzbecy” oraz dwa krajobrazy z Kozielska mogą być ozdobą każdej wystawy. Doskonałe są rysunki Siedlanowskiego. Szczególnie studium przedstawiające głowę dziecka.

Kilka ciekawych płócien pokazał Młodnicki. Najbardziej interesujące są jego dwie martwe natury, zarówno w kolorze jak i w ujęciu. Młodnicki, to artysta młody, który zapowiada się jako rzetelny talent. Wystawa bagdadzka jest jego debiutem. Przysiąc należy, że udany.

Malarze, którzy urządzili polską wystawę w Bagdadzie, nie reprezen-

tują żadnej zwartej grupy, która w dziełach swoich wypowiada pewną myśl. Nie są to ani uczniowie jednej szkoły, ani też wyraziciele ściśle jednego kierunku. Każdy z nich, to talent idący oddzielnie, szukający własnych dróg. Trudno by też doszu-

kiwać się w przedstawionych przez nich pracach jakiej zespolowej idei. Tematyka całkowicie indywidualna i co ciekawe: rzadko kiedy żołnierska, a już zupełnie nie wojenna.

Wystawa, która stoi na wysokim poziomie prawdziwej sztuki, wywo-

łała żywy oddźwięk w irackim świecie malarskim. Młodzi plastycy arabscy przychodzą na wystawę niemal codziennie i prowadzą gorące dyskusje. Poglądy bywają nieraz skrajnie przeciwnie, lecz śmiało można stwierdzić, że wystawa nie pozostanie bez wpływu na sztukę iracką.

W dniu otwarcia, które nastąpiło w obecności J.K.M. Regenta Iraku i Gen. Wł. Andersa wygłosił powitalne przemówienie prezes Brytyjskiego Instytutu p. Murray podkreślając znaczenie sztuki jako najlepszego pomostu w zbliżeniu narodów. Rtm. Czapski dziękując British Institute za gościnę podkreślił, że wystawa została umożliwiona dzięki temu, iż Dowództwo Armii rozumie doniosłość wszelkich przejawów kultury i sztuki w tak trudnych obecnie warunkach wojennych.

W imieniu irackich plastyków przemawiał młody art.-malarz Selim Yawad.

Wystawa naszych malarzy spełnia duże zadanie propagandowe. Jest poważną propagandą sztuki polskiej wśród irackich kół artystycznych, to też znalazła żywy oddźwięk u sfer oficjalnych, które zakupiły szereg prac polskich artystów.

Tadeusz Wittlin

Rząd R. P. o stosunkach z Rosją

Rada Ministrów na posiedzeniu w dn. 25 lutego b. r. pod przewodnictwem gen. Sikorskiego przeprowadziła dyskusję na temat stosunków polsko-sowieckich i powzięła następującą uchwałę:

Rząd Rzeczypospolitej stwierdza że naród polski nigdy, ani przed wybuchem tej wojny, ani w jej toku nie zgodził się na żadne współdziałanie z Niemcami przeciwko Zw. Sowieckiemu oraz, że w stosunku do Zw. Sowieckiego istnieje z naszej strony nadal dobra wola współdziałania w walce i przyjaznego współżycia po zakończeniu wojny. Rząd polski odpira jaknajbardziej stanowczo złośliwą propagandę pomawiającą Polskę o bezpośrednie czy pośrednie zakusy w stosunku do Zw. Sowieckiego. Posadzanie Polski, że zamierza oprzeć granice Rzeczypospolitej o Dniepr i Morze Czarne lub w ogóle dąży do przesunięcia swych granic wschodnich jest całkowitym absurdem. Rząd Rzeczypospolitej reprezentujący Polskę w granicach, w jakich podjęła ona pierwszą wśród narodów sprzymierzonych narzuconą im wojnę, zamuje od chwili zawarcia układu polsko-sowieckiego z dn. 30 lipca 1941 r. niezmiennie stanowisko, że w sprawie granic między Polską a Rosją sowiecką obowiązuje status quo z przed 1 września 1939 r. i podważanie tego stanowiska niezgodne z kartą atlantycką uważa za szkodliwe dla jedności sprzymierzonych. Uznając ściśle współpracę za czynnik nieodzowny dla zwycięstwa i trwałego pokoju Rząd Rzeczypospolitej potępia wszelkie fakty i sugestie zmierzające do rozbitcia i osłabienia jednolitego frontu narodów sprzymierzonych.

Odzjazd gen. Wilsona



Dotychczasowy dowódca sił sprzymierzonych w Iranie i w Iraku gen. sir H. Maitland Wilson odjeżdża na stanowisko dowódcy Środkowego Wschodu.

Gen. Wilson służy w wojsku 42 lata. Południowa Afryka, Sudan, Indie, Irlandia, Francja — to kolejne etapy jego pracy.

W czasie walk gen. Wawelja z marsz. Grazianim, gen. Wilson był dca wojsk angielskich stacjonujących w Egipcie.

Brytyjski korpus ekspedycyjny w Grecji dobrze pamięta jego umiejętności strategiczne, wykazane w ciężkich chwilach.

Podczas kampanii syryjskiej i irackiej był dca armii IX.

Gen. Wilson jest adiutantem Jego Królewskiej Mości Jerzego VI, wielkim komandorem Imperium Brytyjskiego, kawalerem Orderu Łaźni, w kampanii francuskiej otrzymał order D. S. O. (order za dzielną służbę).

Nasi koledzy z armii brytyjskiej nazywają go tym, który szkoli.

Gen. Wilsonowi towarzyszą serdeczne życzenia Armii Polskiej, w której pozostawił jaknajlepsze wspomnienia.

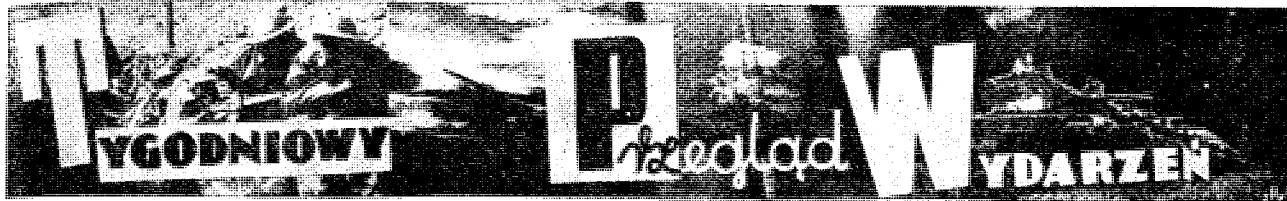
Odnaczenia brytyjskie dla Polaków



Dnia 22 lutego o godzinie 3 po południu odbyła się w Głównej Kwaterze X Armii Brytyjskiej dekoracja dwu polskich oficerów, dwóch podchorążych i jednego plutonowego z dawnej Brygady Karpackiej, angielskimi odznaczeniami wojennymi „Order of British Empire” i „Medal of British Empire”. Dekoracji dokonał osobiście zastępca dowódcy X Armii gen. dyw. Quinan.

Odnaczeni wyróżnili się specjalnie

w akcji bojowej w czasie kampanii libijskiej w 1941 roku walcząc wspólnie na jednym odcinku z oddziałami angielskimi. Uroczysty ten moment był podkreśleniem serdecznych i przyjaznych stosunków polsko-brytyjskich i zaciętniej jeszcze mocniej wzywał koleżeństwa i braterską broni między Armią Polską a Brytyjką, walczącymi o jeden wielki, wspólny cel — ostateczne zwycięstwo nad wrogiem.



WALKI W TUNISIE przybrały w ubiegłym tygodniu jeszcze ostrzejszy charakter. Zarysowały się tam trzy odcinki frontu. Na północy na przedpolu Bizerty i miasta Tunisu, gdzie stoją główne siły brytyjskie I armii, Niemcy są w defensywie. Są oni w defensywie również na odcinku południowym, gdzie wycofali się ostatecznie na linię Maretha'a, która biegnie wzdłuż pasma gór Matmata zataczając półkoło z południa w kierunku północno-zachodnim na stronę morza. VIII armia zajęła tam miejscowość Medenine, a patroly jej działają również bardziej na południe w strefie Fum Tatahume, u podnóża gór Matmata.

Cały wysiłek niemiecki skupiony był w Tunisie na odcinku środkowym, na północ od słonych jezior Dżerid i na zachód od portu Sfax. Niemcy uderzyli tam z dużą siłą na pozycje amerykańskie. Około 220 czołgów oraz m. in. 21. niem. dywizja pancerna, znana z walk w Libii, uczestniczyła w natarciu, które miało na celu zabezpieczenie połączeń komunikacyjnych w południowym Tunisie oraz tyłów linii Maretha'a, jak i niedopuszczenie do spotkania I i VIII armii brytyjskiej. Niemcom udało się istotnie wyprzeć wojska amerykańskie aż do granic Algieru w stronę gór Atlasu, zając m. in. miejscowości Feriana, Sbeitla i Kasprine wraz z przełęczą tej samej nazwy, obsadzić dwie linie kolejowe i zagrozić ruchem kleszczowym bazie amerykańskiej w Tebessa, leżącej już po algerskiej stronie granicy.

Śmiały ten ruch zmierzał wyraźnie do okrążenia i zwnięcia północnego odcinka frontu tuniskiego i do dania wolnej ręki Rommlowi na odcinku południowym. Sytuacja wydawała się groźna. Wojska amerykańskie, choć świetnie uzbrojone, znalazły się po raz pierwszy w huraganowym ogniu bojowym. Po raz pierwszy zapoznaly się z działaniami niemieckich samolotów nrkających „Stuka”. Odwrót na około 150 km był wynikiem tego spotkania. Pisma nie ukrywają, że wojska amerykańskie będą musiały nauczyć się jeszcze niejednego w rzemiośle wojennym, tak jak uczyć się musiały stopniowo inne wojska sojusznicy.

AMERYKANOM POŚPIESZYLI Z POMOCĄ Anglicy i Francuzi. Ogłoszono, że gen. Alexander, b. głównodowodzący na Srodkowym Wschodzie, objął już nowe obowiązki na froncie tuniskim i przystąpił do koordynacji działań na wszystkich trzech odcinkach. Ostatnie wiadomości z frontu tuniskiego są bardziej pomyślne. Na skutek ostrych walk oddziały niemieckie zaczęły wycofywać się poprzez przełęcz Kasserine na nową linię odległą o 5 km na północny wschód od Kasserine. Oznaczałoby to cofnięcie się wojsk „osi” na około 25 km. W ręce amerykańskie i angielskie wpadli jeńcy i porzucony przez wroga sprzęt.

Jeżeli sprzymierzonym uda się powstrzymać ostatecznie nieprzyjaciela, ulegnie załamaniu jego plan użycia Tunisu za odeskoczną do nowego wypadu na Afrykę. Wypad

taki mógł być planowany łącznie z ewentualnym uderzeniem „osi” na Hiszpanię. Wiadomości o koncentracji wojsk niemieckich na granicy Hiszpanii, choć należały być może do nowin z zakresu „wojny nerwów”, mogły jednak świadczyć, że w Berlinie rozważane są możliwości kleszczowego uderzenia na pozycje amerykańsko-angielskie w północnej Afryce od strony Tunisu, jak i Hiszpanii. Załamaniem się ofensywy Niemców w Tunisie musiałyby spowodować ich zmagania na tym terenie do walk opóźniających, których celem byłoby odwołanie chwili zagrożenia przez sprzymierzonych bezpośrednio brzegom Europy.

W ROSJI WOJSKA NIEMIECKIE stawały ostatnio opór bardziej stanowczy. Ofensywa sowiecka nie poczyniła tym razem wielkich postępów, z wyjątkiem zajęcia miasta Sumy, 160 km na północny zachód od Charkowa i tyłu na południowy zachód od Kurska. Orel, Poltawa, Stalino i Noworosyjsk są dziś głównymi celami uderzeń sowieckich i wszystkie te cztery miasta są poważnie zagrożone.

Stalin w wydanym rozkazie do wojsk sowieckich z okazji 25 rocznicy armii czerwonej wywołał, że od początku wojny unieszkodliwiła ona 9 milionów oficerów i szeregowych niemieckich, z których 4 miliony straciło życie. W ciągu ubiegłych 3 miesięcy 112 dywizji „osi” uległo zniszczeniu, zabito 700 tys. żołnierzy, a 300 tys. wzięto do niewoli. Stalin zapewniał, że armia czerwona nie powstała dla podbijania innych narodów, lecz tylko dla obrony granic Związku sowieckiego. Obecnie jednak stała się „armią mścicieli”. „Wobec braku drugiego frontu w Europie — mówił Stalin — armia czerwona dźwiga na sobie cały ciężar wojny”. W końcu Stalin wywołał, że po odrzuceniu „głupiej taktyki” wojny pozycyjnej armia czerwona zastosowała taktykę wojny ruchomej. Rozkaz kończył się apelem do wzmożenia wysiłku.

AMBASADOR ZWIĄZKU SOWIECKIEGO w Londynie Majsikj, mówiąc na temat sytuacji na froncie wschodnim był mniej optymistyczny. Przekonywał, że Niemcy „nie są na ostatnie nogach”, że sukcesy swe armia czerwona osiągnęła kosztem „tysięcy i tysięcy istnień ludzkich oraz strasliwym zniszczeniem miast i wsi” i dlatego Związek sowiecki oczekuje szybkiej realizacji postanowień konferencji w Casablance.

Wyraźne aluzje Stalina i Majskiego do sprawy „drugiego frontu” zostały podjęte w Izbie Lordów przez lorda Beaverbrooka b. ministra a obecnie opozycjonistę. Oświadczył on, że kampania w Afryce może dostarczyć różnych możliwości do uderzenia na Europę, ale W. Brytania nadal jest lepiej na bazę wypadową. Zdaniem lorda Beaverbrooka Niemcy przegrupowują się obecnie, by w czerwcu podjąć nową ofensywę w Rosji. Należałoby więc przed tym terminem na nich uderzyć. W imieniu rządu odpowiedział lordowi Beaverbrookowi lord Simon stwierdza-

jąc, że dyskusja na temat „drugiego frontu” jest nie na czasie. „Drugi front” jest zdaniem lorda Simona bastem wprowadzającym w błąd opinię. Wojna na morzu stwarza już bowiem drugi front, a siły amerykańsko-angielskie w Afryce wiążą same 50% lotnictwa niemieckiego. Lord Simon wzywa Izbę do darzenia zaufaniem tych, którzy podjęli decyzję w Casablance.

ANGLIA OBCHODZIŁA z dużym rozgłosem jubileusz armii czerwonej. Na różnych zebraniach przemawiali ministrowie brytyjscy, którzy wydatnie osiągnięcia wojsk sowieckich, podkreślając jednocześnie z jak znaczną pomocą przyszli Rosji sprzymierzeńcy. Od początku października 1941 r. do końca 1942 r. Anglicy i Amerykanie wystali do Rosji m. in. 6200 czołgów, 5600 samolotów i 85 tys. wozów. Min. Eden w przemówieniu, w którym wspominał również o postawie Polski w tej wojnie, wskazał m. in. na wysiłki „osi” zmierzające do siania nieufności między sprzymierzonymi. Min. Eden zaznaczył przy tym, że nie uda się próba propagandy niemieckiej usiłującej zrobić z Hitlera obrońcę cywilizacji europejskiej przed bolszewizmem.

Niemcy jednak nie ustają w tego rodzaju misternych intrygach, starając się oczywiście wykorzystać każdy ohj w niełojalności w obozie sprzymierzonych, okazywany zwłaszcza w stosunku do użarmionych na rodów europejskich.

Mimo uznania dla armii czerwonej społeczeństwo angielskie odnosi się nieufnie do podseptów komunistycznych. Angielska Labour Party, będąca odpowiednikiem Polskiej Partii Socjalistycznej, odrzuca propozycję współpracy ofiarowaną jej przez Partię Komunistyczną, uzasadniając to uchwałą, że „zupełny brak poczucia odpowiedzialności okazywany przez Partię Komunistyczną w polityce brytyjskiej oraz ogólny pogląd na świat tej partii całkowicie nie godzą się z filozofią i celami Labour Party”.

HITLER ODEZWAŁ SIĘ znowu wydając nowe pisemne orędzie do partii narodowo socjalistycznej i tłumacząc, że obowiązki na froncie nie pozwalają mu jeszcze stanąć osobiście przed towarzyszami partyjnymi. Orędzie powoływało się na determinację, która partia okazywała zawsze w odrzuceniu kapitulacji bez względu na okoliczności. Walka nie ustanie dopóki „konspiracja światowa” grożąca Niemcom nie zostanie złamana. „Nauczyciście się tego fanatyzmu ode mnie — pisał Hitler — przyjmijcie obecnie zapewnienie, że fanatyzm kieruje mną dziś nadal z tą samą siłą i nie opuści mnie póki żyję”.

Orędzie to może uchodzić za odpowiedź na rozkaz Stalina, a zarzem może świadczyć o przygotowaniu do nowych uderzeń niemieckich. Niemcy nie ukrywają, że gromadzą nową armię uderzeniową, że skracają w Rosji front, by móc ściągnąć więcej dywizji do odwodów i że wolą tracić teren niż wojsko.

Lecz dlatego należy z pewną powściągliwością przyjmować alarmistyczne akcenty ostatniej mowy Goebbelsa, w której starał się on zastraszyć Niemców, jak i całą Europę grożącym jej ze wschodu niebezpieczeństwem bolszewickim. Ze położenie Niemiec poważnie się pogorszyło, w to nikt nie wątpi, lecz Goebbelsowi chodziło narazie o wydobycie więcej ofiar od społeczeństwa niemieckiego licząc, że jego alarmy skłonią może niektóre sfery w Anglii i w Ameryce do zastanowienia się nad możliwością uratowania mimo wszystko Rzeszy jako „zapory” przed bolszewizmem.

GOEBBELS WYWODZIŁ więc, że w Niemczech zawsze uwzględniano niebezpieczeństwo grożące ze wschodu, ale „niestety jeszcze nie dość poważnie. Naród zna powagę położenia Rzeszy, jej przywódcy zatem mogą domagać się, by wszyscy wyciągali najdalej idące konsekwencje z obecnego położenia... Niemieckie siły zbrojne i niemiecki naród oraz jego sprzymierzeńcy stanowią jedyną (!) siłę zdolną uratować Europę przed niebezpieczeństwem bolszewizmu”. Twierdzenia państw europejskich wraz z W. Brytanią, że będą one dość silne, by przeciwstawić się bolszewizacji Europy po pokonaniu Niemiec nazwał Goebbels „dziecinny”. Mowa kończyła się apelem do ufności w Hitlera. W kilka godzin po tym sensacyjnym przemówieniu Goebbels zakłaniał się przez radio, że nie należy jego mowy uważać za ofertę pokojową.

Można uspokoić p. Goebbelsa, że absolutnie nikt nie ma zamiaru reagować na jego wypowiedzi i aluzje pokojowe. Tylko naiwni mogliby uważać Niemcy po wyczynach ich polityki na wschodzie od roku 1922 1939 za „szaniec” przeciw bolszewizmowi.

BARDZIEJ NA OFERTE POKOJOWĄ wyglądały natomiast uwagi umieszczone w „Giornale d'Italia” przez głośnego publicystę włoskiego Gayde, popiecznika Mussoliniego i Ciano. Pisał on nieco zawiłe: „Włochy muszą stawić opór dopóty, dopóki Anglia uświadomi sobie, że może nadejść czas, kiedy Włochy uważać będą za możliwy pokój kompromisowy z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, lecz nigdy nie z Rosją”. Co prawda, włoskie koła urzędowe zaprzeczyły jakoby słowa te pochodziły z ich inspiracji, ale zazwyczaj tak się mówi w tego rodzaju wypadkach.

Należy tu dodać, że do Watykanu przybył za zgodą rządów amerykańskiego i włoskiego arcybiskup Nowego Yorku ks. Spellmann. Przed odlotem odbył on rozmowę z prezydentem Rooseveltem, który nie chciał jednak wyjawiać, czy wręczył mu pismo odrębne do papieża Arcybiskup był już dwukrotnie przyjęty przez Ojca św. Z Rzymu uda się on do Afryki północnej, by odwiedzić katolickich żołnierzy amerykańskich.



POLSKA pod OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

ŚMIERĆ PROF. RASZEJI.

Teraz dopiero nadeszły dokładniejsze dane w sprawie zamordowania przez niemieckich ślepaczy jednego z wybitniejszych chirurgów polskich, profesora ortopedii na Uniwersytecie Poznańskim dr Franciszka Raszeja.

W dn. 21 lipca 1942 r. dr Raszeja, który po wypędzeniu z Poznania praktykował w Warszawie, wezwano na konsylium do przebywającego w ghetto warszawskim znanego antykwariusza Abe Gułnajera. Uzyskawszy wszystkie niezbędne przepustki i legitymacje udał się prof. Raszeja do getta. W pewnym momencie, podczas odbywającego się właśnie konsylium, wdarła do mieszkania banda SS-manów i członków pomocniczej policji litewskiej, pełniącej w tym czasie służbę w ghetto, wywlekła z mieszkania chorego, lekarza i domowników i wymordowała ich wszystkich w bestialski sposób na podwórzu domu, mieszkający którego skazani zostali zbiorowo przez 16-letniego podoficera SS nie wiadomo za jakie przestępstwo na karę śmierci.

Zwłoki dr Raszeja wydobyto następnego dnia po egzekucji ze wspólnego dołu na cmentarzu żydowskim. Dół ten zawierał kilkanaście ciał mieszkańców całego domu, zamordowanych strzałami i obcasami butów wyrostków niemieckich i litewskich. Na skutek starań podjętych przez P. C. K. zwłoki prof. Raszeja wydano rodzinie.

STAN SZKOLNICTWA SZKOLNICTWO POLSKIE

Podajemy kilka danych o stanie szkolnictwa polskiego w kraju. Niemcy zniszczyli całkowicie i zlikwidowali szkolnictwo wyższe (13 szkół akademickich państwowych, 7 szkół wyższych społecznych i prywatnych o poziomie akademickim, 14 szkół wyższych specjalnych — w tym 11 konserwatoriów — o ogólnej liczbie słuchaczy 47.161), całe szkolnictwo artystyczne (ok. 200 zakładów), szkolnictwo średnie ogólnokształcące (ponad 800 gimnazjów i liceów z liczbą uczniów ponad 220.000), pozostawiając tylko i tolerując, w zakresie zresztą jakże ograniczonym — ilościowo i jakościowo, szkolnictwo powszechne i zawodowe. Dorobek polski w dziedzinie szkolnictwa powszechnego był imponujący: w ciągu dwudziestolecia stworzono aparat obejmujący ok. 29.000 szkół o liczbie uczniów 5 milionów (w cyfrach okrągłych). Wskaźnik realizacji obowiązku nauczania wynosił netto 90,5% — przeciętnie dla całej Polski (w dzielnicach zachodnich i południowych nawet całe 100%). Dla należytej oceny polskiego wysiłku oświatowego wystarczy przytoczyć niektóre cyfry ze statystyki międzynarodowej: w fascystowskiej Italii do szkół powszechnych uczęszczało za ledwie 60% dzieci w wieku podlegającym obowiązkom szkolnym. Obecnie Niemcy szczerzą się tym, iż do szkół powszechnych uczęszcza ok. 1,5 mi-

lionu uczniów! A przecież, niezależnie od suchej statystyki, wypada wziąć pod uwagę i niesłychane obniżenie poziomu nauczania, skreślenie przedmiotów mających jakikolwiek związek z Polską (historii, geografii, nauki o Polsce współczesnej), zniszczenie bibliotek szkolnych i inwentarza szkolnego, a nawet podręczników polskich, odebranych przemocą dzieciom i masowo zniszczonych, itp.

Szczerzą się też Niemcy dokonując przez nich, rzekomo, rozbudowę szkolnictwa zawodowego, przemilczając tylko dyskretnie podstawowy motyw: chodziło im o pchnięcie motłiwie całej, pozbawionej szkoły średniej, młodzieży polskiej na drogę wykształcenia praktycznego, oczywiście jedynie i wyłącznie w ich własnym interesie: by stworzyć jak najliczniejszą kadry „fachowych pracowników dla Rzeszy”. Zaznaczyć tu wypada iż poziom tego wyszkolenia zawodowego odbiega zasadniczo od poziomu i programów szkół polskich: nie ma mowy o przygotowaniu samodzielnych fachowców danej specjalności, produkują się co najwyżej wykwalifikowane praktycznie siły pomocnicze, obierane przede wszystkim z pracą warsztatową. Według źródeł niemieckich liczba szkół rolniczych niższych wynosi obecnie ok. 900, szkół zaś przemysłowych ok. 1209.

SZKOLNICTWO NIEMIECKIE

Jest ono otoczone szczególną troskliwością władz Gen. Gub. Stworzyły one 300 powszechnych szkół niemieckich o 400 klasach i 14.000 uczniów. W jednym tylko „dystrykcie” radomskim istnieje ponad 100 szkół. Prócz tego powstało wiele niemieckich szkół średnich, przeważnie połączonych z internatami: w Warszawie, Krakowie, Radomiu, Lwowie, Tomaszowie Maz., Przemyślu, Zakopanem i Rabce. Od początku

okupacji obowiązuje tu zarządzenie gen. gub. Franka, na mocy którego dzieci niemieckie uczęszczać mogą wyłącznie do szkół niemieckich.

SZKOLNICTWO UKRAIŃSKIE

Istnieje obecnie 4.207 ukraińskich szkół powszechnych oraz 1.962 ogrodniki dziecięce. Prócz tego: 65 rolniczych szkół zawodowych, 11 szkół rolniczych specjalnych, 27 szkół technicznych męskich i 12 żeńskich, 42 szkoły handlowe i 8 szkół gospodarstwa domowego; ponadto 12 gimnazjów i 4 seminarja nauczycielskie, 3 zaś są w stadium organizacji. Tu przypomnieć należy, iż wszystkie seminarja nauczycielskie polskie zamknięto. „Zatroszczyli” się też Niemcy o stworzenie i wyższego szkolnictwa ukraińskiego, chociaż językiem wykładowym jest niemiecki: są to wyższe kursy rolnicze, medyczne, farmaceutyczne, weterynaryjne i techniczne (o 5 oddziałach) z ogólną liczbą 1.514 słuchaczy.

NOWE ZNACZKI POCZTOWE

Niemiecka poczta Wschód (Deutsche Post Osten), terenem działalności której jest Gen. Gub. (tylko!) wypuściła z końcem r. 1942 nową specjalną serię znaczków pocztowych z podobiznami „pionierów kultury w ziemi nad Wisłą”, oczywiście niemieckich. Prócz Hansa Durera, zaliczyli Niemcy do nich: Wita Stwosza, Kopernika (to już nie nowego!) Józefa Elsnera (wybitnego muzyka polskiego, profesora Chopin'a, dobrego patriotę polskiego) oraz architekta Jana Szuca (oczywiście „Schuchawy”, zasłużonego dla rozwoju Warszawy, pochodzącego zresztą, jak wiadomo, z rodziny całkowicie spolszonej. Warto zanotować, iż projekty tych znaczków opracował prof. Wilhelm Dachauer z Wiednia.

(Biul. Inf.)

Odpowiedzi Redakcji

Wanda T.-y. Dziękujemy za szczerzy i miły wierszyk. Forma jeszcze trochę nie dociągnięta.

Ppor. Seweryn E. Dziękujemy za otrzymane materiały. Już skorzystalimy z pięknego opisu Muzeum Irackiego. Przydałaby się podobna impresja z mniej znanego a wartego widzenia Muzeum Islamskiego, gdyby ją można otrzymać bardzo prędko.

Józef K.-an. Dziękujemy za list artykuł. Rozumiemy, że nie jest łatwo przy słuchaniu radia wszystkim dogodzić, ale wątpimy, żeby się dało ustalić z góry hierarchię ważności tematów. Co dziś jest bez znaczenia, może jutro nabrać wielkiej wagi i odwrotnie.

Por. Jan Cz.-s. List Pana ogłosimy w streszczeniu — może wywoła echo.

St. strz. Jan Bo. Dziękujemy za wiersz „Teśknota”. Tu uczucie podzielać wszyscy, ale temat o którym tyłu już pisało jest bardzo

trudny do nowego, oryginalnego ujęcia

Sap. Eug. Cz.-ki. Za wiersz „Do Hitlera” dziękujemy — nie skorzystamy.

Ppor. Tadeusz B.-ski za wiersz dziękujemy, ale temat bardzo już oklepany, a jest i parę usterek formalnych

Aleksander Z.-wski. Dziękujemy za przesłane materiały. Poprzednio nadesłane (o niechlujności i „Most na szlaku”) niezłe napisane, ale niepełnie nam odpowiadają, natomiast z ciekawego reportażu o Legii Cudzoziemskiej zamierzamy skorzystać.

Ludwik W.-cki. Dziękujemy za reportaży p. t. „Rocznica”, zapewne zamieszcimy.

Por. Czesław B.-k. Dziękujemy za przesłane wiersze. Jest w tym łatwość formy i pewne poczucie melodii, ale taka czysta liryka musi być bardziej oryginalna, by mogła wzruszać czytelnika.

POSZUKIWANIA

104. Ignaczewski Waclaw — żony Wandy i córki Krystyny, podobno ewakuowanych z Rosji do Persji.

105. Janikowski Mieczysław — brata Tadeusza.

106. Juścińska Stefania — męża Tadeusza ur. w r. 1894 w woj. lubelskim. W sierpniu ewakuowany z Rosji do Iranu.

107. Zofia Chylińska — por. Stanisława Chylińskiego z Grodna, więzionego w Mińsku.

108. por. Nowakowski Tadeusz — Michała Dzerowicza ur. w 1918 r., aresztowanego w Brześciu n.B.

109. Lobaczewski Aleksander — żony Katarzyny, dzieci oraz siostry Anieli, wywiezionych do Rosji w kwietniu 1941 r.

110. Dalidowicz Paweł — braci Władysława i Antoniego.

111. Wierzbicki Władysław — żony Ireny z Bartoszewki pow. czortkowskiego.

112. Krupa Waclaw — brata Józefa z pow. Ostrow Mazowiecka.

113. Komorowski Włodzimierz — żony Olgi, córki Ireny, szwagra por. Spryszczyńskiego Mariana, siostry Janiny Voglowej.

114. Ciochoni Karol — brata Ciochonia Józefa ur. 1911.

115. Rudzki Wiktor z Jedwabnego — Konopki Stanisława i Leokadii, wywiezionych do Rosji w 1940 r.

116. Tomków Bronisław — matki Tomków Marii ze Złoczowa.

117. Badowski Józef — żony Marii Badowskiej oraz córki Katarzyny Józefy.

118. Heczko Józef — Heczko Antoniego.

119. Krechowska Helena — męża kpt. Krechowskiego Wojciecha (był w Workucie), syna por. art. Stanisława (był w Kozielsku) oraz kuzyna Wks. Monasterskiego Mieczysława, wcielonego w 1941 r. we Lwowie do armii sowieckiej.

120. Przybyłych z Rosji proszę o wiadomości do redakcji „Orla” o majorze Adamie Fleszarze i dr Eugeniuszu Budzyńskim.

121. Sosahowski Ludwik — brata Eugeniusza Tadeusza ur. 1920 r., zam. w Strypju.

121. Głębska Helena — męża Głębskiego Zygmunta ur. 1886 r. kpt. rez. 122. Molak Tadeusz — żony Anny i córki Mieczysława i Karoliny z Kolumbia.

123. Żurawski Jan — żony Weroniki z dwójkiem dzieci.

124. Arciszewski Jan — żony Eugenii i córki Bogumili i Mirosławy z Jasznu, oraz Taisy Masikowskiej z Brześcia n.B.

125. Witkowski Stanisław — żony Julii, córki Marii i Jadwigi oraz syna Tadeusza, wywiezionych z Tarnopola w 1941 r.

126. Domaradzki Zygmunt — żony Heleny, synów Bohdana Kazimierza i Zygmunta, szwagierki Palys Józefy i jej córki Ligi Ireny.

127. Rembowski Piotr — żony Anieli, teściów Józefa i Katarzyny Jankiewicz oraz szwagra i szwagierki Tadeusza i Zofii Jankiewicz z pow. żółkiewskiego, wywiezionych do Rosji w kwietniu 1940 r.

128. Zborawska Tadeusz — żony Stefani — wyjechała z Rosji z Gorzka kowa w marcu 1942 r.

129. Martenka Sylwester — syna Mieczysława. wywiezionego z Wilna do Kollasu.

130. Karpienia Szymon — żony Julii, matki Marii, córki Klauddi.

131. Rokicki Władysław — żony Olgi, córki Wandy i synów Wiktora i Kazimierza, byli w Rosji w obl. dzambulskiej.

LIPA DEK IMPERIUM

W Rzymie, na Via del Impero, między Forum Romanum a Colosseum ustawie przechodniów narzucają się dwie gigantyczne kamienne tablice wbudowane w ściany cezariańskich zabytków. Jedna z nich przedstawia mapę obszarów państwa rzymskiego w rozmaitych fazach jego rozwoju. Na drugiej barwną mozaiką oznaczone były tereny Włoch i ich imperium kolonialnego, którego twórcą mieni się Duce.

Kiedy w kwietniu 1939 roku Włosi zajęli Albanie, a król Wiktor Emanuel do swych godności: króla Włoch, imperatora Etiopii, władcy Tripolisu, Cyrenaiki, Erytrei, Somali etc. dołączył koronę Albanii, Mussolini własnoręcznie w obecności kilkudziesięciotysięcznego, rozentuzjowanego tłumu, wmurował w kamienną mapę płytę przedstawiającą nowozdobytą kraj.

Dziś idący przez Via del Impero Włoch ze smutkiem odwraca głowę, aby nie patrzeć na tablice, które miały symbolizować nieprzerwaną łączność między tradycjami starego Rzymu i nowoczesnych Włoch, między Cezarem a Mussolinim.

Z chwilą, gdy wojska brytyjskie przekroczyły granicę między Tripolitanią a Tunisem, imperium włoskie stało się przeszłością. Zniknęły z brzegów Afryki ostatnie rzymskie i różgi liktorskie, a miejsce ich zajął zwycięski Union Jack.

Skończył się sen o mocarstwie roli Włoch, rozbiły się marzenia o odbudowie państwa Cezarów. Mussolini, który w dniu 10 czerwca 1940 roku, gdy Niemcy podchodzili pod Paryż, kołysany nadzieją łatwych zwycięstw, wypowiedział wojnę Francji i Anglii, utracił w obecnej chwili nie tylko wszystkie pozaeuropejskie zdobycze faszystów, ale i to, co za cenę wielkich ofiar zdobyli jego poprzednicy.

Historia powstania imperium włoskiego to długa historia bojów, niezręcznie przepłatanych porażkami. Najcięższą z nich była bitwa pod Adwą w 1896 roku, kiedy to Abisynjczycy zniszczyli dużą ekspedycyjną armię włoską. Nie łatwą sprawą było również zdobycie utraconej obecnie Cyrenaiki i Tripolisu. Jedynie wybuch wojny bałkańskiej w 1913 roku zmusił Turków do rezygnacji z tych prowincji, w obronie których toczyli przeszło rok trwającą wojnę z Włochami.

Pierwsza wojna światowa nie przyniosła Włochom tak pożądanego przez nich powiększenia posiadłości kolonialnych. Dochodzi do władzy faszystów i Mussolini. Rzucone zostaje hasło: „Włochy są kontynuacją dawnego Rzymu”. Idea mocarstwa zatacza we Włoszech coraz to szersze kręgi. Duży przyrost naturalny ludności, brak najważniejszych surowców oraz niewystarczalność terytorium włoskiego pod względem aprowizacyjnym stanowią podstawę coraz bardziej wzrastających aspiracji kolonialnych.

Atmosfera gorączkowego szukania środków stabilizacji nowoutworzonego porządku, jaka zapanowała w Europie po pokoju wersalskim, zostaje zreszczenie wykorzystana przez Włochy dla wyraźnego wzmocnienia swej pozycji w grze międzynarodowej. Mimo to nie udaje się Mussolinemu uzyskać na swą politykę ekspansji

zgody Europy, dopóki jej uwagi nie pochłonął partner nowy, o wiele silniejszy i niebezpieczniejszy — hitlerowskie Niemcy. Ich wejście na arenę i dezorganizacja, jaka nastąpiła w polityce europejskiej w miarę jak w grzyby począł się walić porządek wersalski, pozwoliły Mussolinemu na realizację długiego pieśczonego zamierzenia. Abisynia staje się włoska, a Włochy wchodzą do rzędu mocarstw kolonialnych.

Od chwili tej los Włoch coraz wyraźniej łączy się z losem Niemiec. Mussolini, który jeszcze w 1934 r. groźbą zbrojnej interwencji nie dopuszcza do opanowania przez Hitlera Austrii, już w rok potem idzie z nim ręką w rękę. Na jego usprawiedliwienie powiemy, że czyni to początkowo bez najmniejszego zachwytu. Gdy jednak Anglia i Francja najpierw zachęciły imperializm włoski parafując pakt Laval-Hoare-Mussolini, pozostawiający Włochom wolną rękę w Abisynii, a następnie odrzuciły ten pakt i przystąpiły do sankcji przeciw Włochom, należy przyznać, że odosobiony, postawiony wobec możliwości bankructwa wszystkich swych zamysłów i groźby zupełnego upadku prestiżu Włoch, „następca Cezarów” nie miał wyboru.

Przystępując do utworzenia „osi” Mussolini czynił to bez wątpienia z pełną świadomością tego, że podejmuje grę dwustronnie niebezpieczną. Machiaveli, którego Duce zawsze nazywa swoim mistrzem i uważa za wzór w polityce, ostrzega wyraźnie państwo słabe przed łączeniem się zbyt ścisłymi więzami z państwem silnym. Albowiem, jak twierdził, w razie klęski najcięższe konsekwencje spadają zawsze na słabszego, zaś w razie zwycięstwa grozi mu popadnięcie w zupełną zależność od swego silniejszego partnera, co w pewnych okolicznościach doprowadzić nawet może do utraty niepodległości.

Śluszność przestrogi Machiavelego odczuły Włochy wkrótce na sobie. W okresie zwycięstw Hitlera jego sprzymierzeniec włoski nie odegrał żadnej roli. Kiedy po upadku Francji przyszło do podziału łupu i Niemcy okupowali pół kraju, w tym całe wybrzeże atlantyckie, Włosi nie otrzymali niczego. Później, w miarę niepowodzeń, jakie ponosił oręż Mussoliniego w Grecji, w Abisynii i Libii, wzrastała jego zależność od Niemców, którzy musieli kilkakrotnie interweniować dla ratowania sytuacji. A gdy przyszła godzina klęski, Włosi

stali się pierwszą ofiarą. Stracili właściwie wszystko co mieli do stracenia i sami chyba nie mają nadziei, aby orężem odebrać mogli utracone posiadłości.

Sprawa bytu albo nie-bytu włoskiego imperium łączyła się ściśle z kwestią panowania nad Morzem Śródziemnym. Jeżeli tragedią Polski było, że posiadała jedynie tak wąski dostęp do morza, tragedią Włoch jest ich zbyt rozciągnięte wybrzeże, które na wypadek wojny na Morzu Śródziemnym przedstawia wiele trudności w obronie przed atakami tak morskimi jak i lotniczymi. Morze Śródziemne stanowiło też jedyną arterię komunikacyjną między Włochami a ich koloniami. Stąd też jednym z głównych celów polityki Mussoliniego było uczynienie z Morza Śródziemnego, a przynajmniej z jego wschodniego basenu „mare nostrum” — włoskiego morza i zdobycie jego wrót — Kanału Sueskiego.

Nieudanie się tych projektów, klęski jakie Włochy poniosły na morzu, niemożność opanowania Malty, Cypru i Suezu przesądziły praktycznie losy włoskiego imperium na czas wojny.

Nie pora teraz dyskutować nad tym, czy traktat pokojowy zwróci Włochom jakąś część ich imperium kolonialnego. Będzie to zależało od tego, czy i jak szybko zdobędą się Włochy na d cyzję odstąpienia od sprawy Niemiec. Nie ulega jednak wątpliwości, że ich rola jako jednego z decydujących w polityce międzynarodowej czynników została na długie lata przekreślona.

Kiedy Polska została pokonana chwilowo, walcząc w obronie swych największych praw, Mussolini, wódz narodu, który łączy z Polską stulecia bliskich stosunków kulturalnych, triumfalnie zawołał: „Polonia e li quidata”.

Nie pójdziemy jego śladem. Nie będziemy sztydziłi z upadku narodu włoskiego i z klęsk, które go dotykają. Przeciwnie, nie kryjemy głębokiej troski, jaka nas ogarnia na myśl, że Włochy mogą popaść w stan chaosu i znaleźć się znów nad przepaścią, a skrajem której były w latach 1921—22.

Mussolini pragnął Włochom narzucić rolę, dla odegrania której nie mieli ani warunków geograficznych, ani psychologicznych. Wyobrażał sobie, że żyjąc na tych samych terenach, które zajmowali ongi Rzymianie, Włosi będą mogli zdobyć dla swego państwa stanowisko po-

dobne do tego, które posiadało „Imperium Romanum”. Zapomniał, że dzisiejsze Włochy dzieli od Rzymu przestrzeń 2000 lat nieprzerwanej ewolucji świata i że to, co stanowiło jeden z zasadniczych czynników siły Rzymian — położenie geograficzne, jest teraz u Włochów elementem słabości.

Mussolini chciał uczynić z Włochów naród żołnierzy. Wołał: „wolałbym widzieć w naszych muzeach mniej posągów i obrazów, a więcej zdobytych na wrogach sztandarów.” Zapomniał przy tym jednak, że jak jednostki tak i całe narody posiadają pewne skłonności i zdolności, które mają im służyć za wytyczne ich postępowania, aby wypełniły to, co nazywamy ich misją, zadaniem, czy przeznaczeniem.

Staje się jednak często tragedią tak poszczególnego człowieka, jak i narodu, jeżeli wbrew warunkom jakim mu udzieliła natura, pragnie uzyskać cele, dla których „nie został stworzony”. Albowiem zamierzenia takie przeważnie z góry bywają skazane na niepowodzenie i człowiek czy naród nie osiąga wówczas ani tego, co by osiągnąć mógł, ani tego, co by uzyskać chciał.

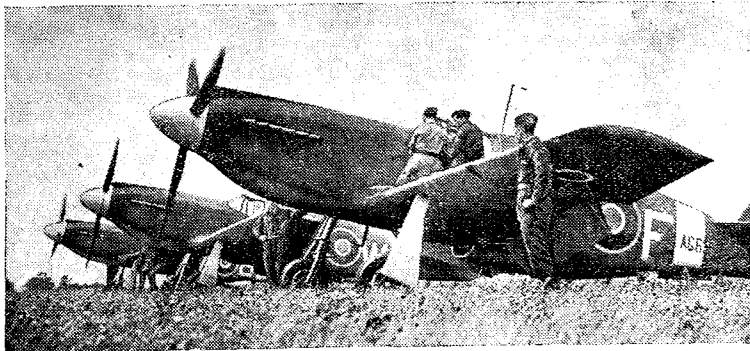
Doświadczenia wykazały, że nie jest z pewnością misją dziedziczną Włoch, aby na polu walki zdobywać sobie miały znaczenie czynnika decydującego o mocarstwie w militarnopolitycznym tego słowa znaczeniu.

Przeciwnie, wpływ Włoch na świat i ich przodujące stanowisko, nawet często w zakresie spraw politycznych, uwydatniały się przede wszystkim w dziedzinach poza wojskowych. Odnosi się to w głównej mierze do osiągnięć politycznych Kościola Katolickiego, który ma swą siedzibę we Włoszech, a który podejmując kontynuację misji cywilizacyjnej imperium rzymskiego przyczynił się w sposób decydujący do nadania znacznej części świata znamion kultury rzymsko-włoskiej.

Włochy były i są niewątpliwie w dalszym ciągu jednym z głównych centrów kultury nowożytnej. W tym leży ich znaczenie nieprzemijające i podstawa przyszłego odrodzenia z upadku, w który je wtrąciła obecna wojna.

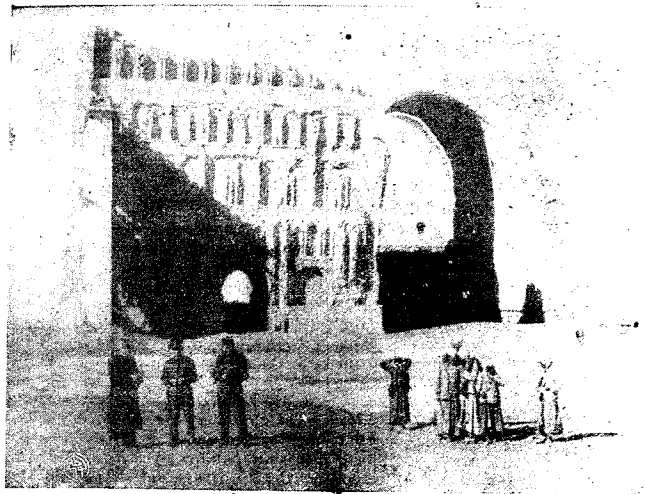
Warunkiem tego odrodzenia jest jednak uprzednie, jaknajwcześniejsze zerwanie związków z imperiaлизmem i barbarzyństwem niemieckim i zrzućenie z siebie sztucznego pokostu ustroju politycznego, sprzecznego z charakterem narodowym i tradycjami Włoch.

Zbigniew Racieński



W ofensywie lotniczej R. A. F. - u na Niemcy uczestniczą od niedawna najnowsze samoloty myśliwskie typu „Mustang”

Pod wielkim łukiem Przeszłości czyli pół godziny w Ctesiphonie



dem) pozwolę się podzielić z Czytelnikami.

Mówi on o zdobyciu Ctesiphonu przez wojska kalifa.

„Jedna kompania za drugą przeprowadziła się przez rzekę i wojska arabskie ze zdumieniem spoglądały na słynny pałac, wyrastający ponad miastem. W chwilę później zaroilo się od żołnierzy w przepysznych pawilonach zamkowych, do których Wschód od wieków składał swe bogactwa. Minęła chwila, nim Arabowie zrozumieli, że mają przed sobą skarby, przekraczające ich pojmowania. Każda z izb posiadała skarbiec, bądź przemysłnie ukryty, bądź też celowo wyłożony w widocznym miejscu. Zaden z żołnierzy arabskich nie widział nigdy takich ilości drogich kamieni, złota, srebra, mebli i cacek. Jeden z apartamentów (przypuszczalnie sala bankietowa), ozdobiony był kwadratowym dywanem o olbrzymiej powierzchni. Dywan wyobrażał ogród rajski, w którym kwiaty, owoce i krzewy przedstawione były za pomocą złotego haftu,

oraz szlachetnych kamieni. Generał arabski długo perswadował swemu żołnierzom, aż wreszcie wymógł na nich zgodę na odestanie dywanu w całości jako podarku dla naczelnego wodza Omara. Niestety. Nie bacząc na względy artystyczne surowy i uczciwy Omar podzielił łup pomiędzy swych braci. Dywan rozcięty, jednak wartość samej tkaniny była tak wielka, że jeden tylko udział został sprzedany w kilka lat później za dwadziścia tysięcy drachm. Wielka sala Ctesiphonu została przystosowana do celów religijnych i w niej właśnie celebrowano piątkowe nabożeństwo muzulmańskie po raz pierwszy w Iraku”.

Odłożyłem książkę. Auto dudniło po bagdadzkim bruku. Brudne dzieciaki zrywały się z nad kałuż wreszcząc o bakszys. Bohaterska epoka Islamu z fanatyczną armią i katoniem Omarem pozostała za nami.

Po dwóch kieliszkach dziu zapominamy o niej do reszty.

Witold Domański

Do Ctesiphonu jest niedaleko z Bagdadu. Za jednego dinara każdy tak-sówkar chętnie pojedzie do starych zwalisk partyjskich, tylko pamiętajcie powiedzieć mu przy wsiadaniu „Salman Pak”. Słowo „Ctesiphon” jest wymysłem niewiernych, wyszeptanym przez nich w historii, to też żaden szanujący się Arab nie powinien go znać.

Opis drogi pomiję ku uldze czytelnika. W charakterze przestrogi uprzedzam lojalnie, że po przejechaniu mostu na Diyali należy skrócić na prawo, w przeciwnym razie turysta może łatwo dojechać do Persji...

Szlak na Ctesiphon jest dość wyboisty, ale możemy go usprawiedliwić, bo na przestrzeni ostatnich dwóch tysięcy lat porządne towarzystwo go zdeptało! Asyryjczycy, Babilończycy, Xenofont, paczka wojaków Aleksandra Macedońskiego, Partowie, Persowie, Arabowie; wszystko z wojny, lub na wojnę.

Dlatego też tak rzuca naszą tak-sówką.

Ostatnio po tej drodze spacerowały wojska tureckie i korpus ekspedycyjny gen. Townshenda w roku 1915. W rezultacie tej „przechadzki” nastąpiło spotkanie pod Kut (niedaleko stąd) i gen. Townshend powędrował na przymusowo „urlop” na Wyspy Książęce, gdzie gościnni Turcy przygotowali mu piękny pałacyk, z którego Is'ahbul widać jak ręką odmi.

Ale dość tych dygresji. Ruiny Ctesiphonu widać już z odległości kilku kilometrów i mój towarzysz drogi nie ukrywa swego krytycznego stosunku co do wartości naszej wycieczki.

— Lepsze zwaliska widziałem w Warszawie, a ostatnio w Aleksandrii. Zawsze dają się nabierać na te kupy gruzów.

Pomińmy jednak uwagi profana, bo właśnie nasz wóz minął zakurzonego Salmana Pak i po rekordowym skoku (omal resory nie pękły) zatrzymuje się przed pałacem królów partyjskich.

Rzecz prosta, że z miejsca otacza nas chmara tuzimców w długich, białych „spiworach”. Wtykają z mocą rzekomo rzadkie i cenne znaleziny z pod gruzów Ctesiphonu. W jednej brudnej łapie widać miedzianą strzałkę, w innej parę zaśnie działy monet, czort wie czy nie sfabrykowane wczoraj?

Wyjżuję się nie mniej więcej taka rozmowa (fonetycznie):

— Ha! macez?
— Ha! dinar.
— Łachat fils, ju lont?
— No. Ten fils O key?
— O key.

Przy oglądaniu ruin Ctesiphonu pedant zrobiłby uwagę, że przyjechaliśmy o 33 lata za późno. Mianowicie ongiś stały oba frontowe skrzydła pałacu, ale po powodzi, jaka miała miejsce w roku 1910, jedno z nich runęło.

Nie mam zresztą czego żałować, ponieważ tego roku właśnie się urodziłem. Mogłem więc oglądać Ctesiphon jako niemowlę, ale miałem wówczas inne, ważniejsze sprawy na głowie.

Fakt faktem, że zachował się piękny łuk, który — podchodząc do obiektu po amerykańsku — jest największym na świecie łukiem zbudowanym z cegły. To znaczy o największej rozpiętości i wysokości (37 metrów). Imponująca szluka.

Partowie budowali swe gmachy nad wyraz dziwnie. Niby to miał

być styl rzymski, który Partom niewymownie imponował, ale skądinąd odywiał się w Partie duch dziadka — kocownika, który życie wiódł w płóciennym namiocie o otwartej ścianie. Aby więc wilk był syty i owca cała, pałac był wprawdzie z rzetelnego kamienia i posiadał różne ozdoby, czy tam wykusze w rzymskim guście, ale... jedna ściana musiała być otwarta na szańcaj.

Takiego dziwadła nie zobaczycie, choćbyście świat zlazili wzdłuż i w szerz.

Widzimy zatem, że wielki łuk Ctesiphonu, to po prostu front wielkiej sali pałacowej, jakiegoś Mitrydata, czy innego Parta. Rzymianie, którzy natrzasali się ze swych nieudolnych naśladowców, podają jako anegdotę, że podczas niepogody monarchowie partyjscy zawieszali na tej kolosalnej ramie z cegły zasłonę z pozszywanych koźlich i baranich skór.

Ale gadu-gadu, artykuł pchnie, a tu jeszcze łuk spraw do poruszenia. Ctesiphon trzeba obejść naokoło, aby zdać sobie sprawę z architektury tej dziwacznej ruiny.

Jest to zamczysko kilkupiętrowe i — można powiedzieć — sędziwe. Zbudowano je około 50 roku przed Chrystusem. Sama nazwa w umyśle wykształconego Rzymianina nie koniecznie musiała budzić przyjemne skojarzenia. Pod Ctesiphonem właśnie zginął wielki wódz Krassus, zabity przez żołnierzy króla perskiego, Orodesa.

Patrząc na tę dziwaczna ruinę przychodzi mi myśl, że przecież i ona widziała niejedno. Czytelnicy pozwolą, że opiszę, taki naprzykład obrazek. Jest w pałacu buczna zabawa po zwycięstwie nad legionami Krassusa. Orodes jest światowcem, to też za bawa rozpoczyna się od przedstawienia sztuki Eurypidesa „Bacchae” w wielkiej sali bankietowej. Zaraz po tym w jednym z bocznych salonów jesteśmy świadkami niewinnego żarciku: ktoś wrzuca przez okno głowę Krassusa, po czym goście przez pół godziny grają nią w futbol, pełkając ze śmiechu.

Sędziwe — naprawdę sędziwe są mury Ctesiphonu.

Teraz są właśnie w naprawie. Zabytkowy łuk przecieka i arabscy murarze zatykają dziury kamieniami. Mój Contax łapie właśnie moment, kiedy kulebek z wapnem wciągany jest na bloku do góry.

Towarzysze wycieczki porochodzą się tymczasem. Widzę właśnie jednego z nich, jak szpera po rozkopanych dziurach, przypuszczalnie wierząc w głębi duszy, że odkopie (obcasem) jakieś ukryte skarby.

Proponuję mu, aby przyjechał tu jutro z łopatą.

Blisko za Ctesiphonem widać Tygrys, rozlany w tym miejscu szeroko. Krajobraz jest płaski. Gdzieś na prawo wskos patrząc z przed pałacu, powinna być Seleucia. Dziś pozostał po niej nikły ślad w postaci małych pagórków.

Koniec rozmyślaniom położył powrót moich towarzyszy, z których jeden wyrażał na głos silną tęsknotę za porcją bekonu, „podłana” dzinem.

Zegnajcie zatem ruiny, bądź co bądź uroczę i sędziwe. Zegnajcie gołębie, przelatujące setkami pod wyniosłym łukiem. Dżin was zyciężył...

W hrykającej takśowe zdolałem przeczytać fragment z pięknego przewodnika Seton Lloyda, którym (oczywiście fragmentem, a nie Seton Lloy-

KONTRASTY

NASZA SIŁA

Dlaczego wyraz lic i oczu Słowian
W duszę narodów mijanych się wwierca?
Jak to się można zrozumieć — bez słowa?
To sekret serca.

ZBURZONE DOMOSIEDZTWO

Przyznaj — lubieś siedzieć w swoim grodzie,
W świat jak Francuza nikt by cię nie wygnał.
Wojna — i nagle świat cały obchodzisz,
Jak gdyby cygan.

NAD NILEM...

Tam — czyżby Praga? Tak, to brzegi Wisły...
Biegnę spragniony i tęsknotą gnany
I naraz — co to? Tu Arab?! Czar przysnął:
Fata morgana...

METAMORFOZA

Był czas — w liżeczku lek choremuś wkroplił.
Był czas — w głodnym liżeczku strawy podał.
Dziś jedni drugich radziby utopił
W liżeczce wody...

JAK ODYSSEUSZ ITAKĘ...

Płyniesz mijając całe w ogniu łady,
Sztormy wśród gromów i srebrnych połowów,
Aż ucałujesz, jak Itakę Odys,
Brzeg burzystawowy...

ODPOWIEDZ UCZNIOM

... Bo, proszę pana, pan dawniej nas uczył,
Ze boćcie wraca, a brak go nad chatą...
— Mroźno... Słuchajcie, on znał Nilu wróci
Na wolne lato...

Bolesław Kobrzyński